Nr. 199. Lwów — Wtorek dnia 1 Września. Rok 1903.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Idziego Op. | Andrzeja
Jutro: św. Justa B. | Samuela

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 5 m. 23
Zachód „ „ 6 m. 35

Długość dnia godzin 13 minut 12
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Przesilenie węgierskie.

Piszą nam z Pesztu 29 sierpnia:

(∞) Cesarz zaniechał wycieczki na manewra w południowych Węgrzech; zaraz po odjeździe króla angielskiego z Wiednia, a więc w przyszły czwartek, najdalej zaś w piątek, powróci do Budy, aby załatwiać przesilenie. Jest nadzieja, że ono już się zbliża do końca, gdyby jednak się przeciągnęło, Cesarz nie pojedzie także na galicyjskie manewry. Ale co do tego nie wydano jeszcze żadnych rozporządzeń, ponieważ — jak rzekłem — jest nadzieja, że przesilenie niebawem się skończy. Opiera się ona na widocznym zwrocie, który się dokonywa w obozie obstrukcyonistów, na zwrocie ku pewnemu umiarkowaniu. Stanowcze oświadczenie Cesarza, że nic nie uroni ze swych praw naczelnego wodza i nie zezwoli na rozluźnienie organizacyi armii wspólnej, podziałało na znaczną większość obstrukcyonistów, niestety jednak nie na wszystkich. Najskrajniejsi ze skrajnych skorzystali z tego, że Cesarz miał na dwa tygodnie wyjechać z Pesztu, na tak długo zawiesić rozwikłanie przesilenia; mianowicie, postanowili żądać otwarcia posiedzeń sejmowych, a więc możności wyrabiania awantur, od których, jak od żagwi, szerzyłby się po kraju agitacyjny pożar. Cesarz musiał więc zmienić swe pierwotne postanowienia i zapowiedzieć swój powrót natychmiast po wizycie króla Edwarda.

Pomyślny zwrot objawia się w dwóch kierunkach: większość sejmowa na wniosek Pawła Sandora zamierza nareszcie wystąpić z wygodnej rezerwy, aby „nie dopuścić do zatargu króla z narodem“, a jednocześnie najwybitniejsi w obstrukcyjnej mniejszości uznali za konieczne zaniechać walki, która „będzie drożej kosztowała od możliwych zysków“, jak się wyraził Bela Mezőffy, jeden z wodzów obstrukcyi. Zaraz po Mezőffym odezwał się w tym samym sensie prezes organizacyjnego komitetu obstrukcyonistów, szef ich sztabu, największa między nimi głowa, Ludwik Olay. W dzienniku *Magyar Szo* ogłosił on co następuje: „Zupełnie się zgadzam z kolegą Mezőffym. Jestem także zdania, że błędną jest polityka, która głosi: „wszystko, albo nic!“ To nie prowadzi do celu. Polityka jest sztuką stosowania się do konieczności i wyzyskiwania tego, co się da. Głową nie rozbijemy muru. Jestem tedy za pokojowem załatwieniem sprawy, a ponieważ w danej chwili niepodobna sposobem pokojowym uzyskać węgierskiej komendy i węgierskiego języka w służbowych stosunkach armii, przeto przemawiam za usunięciem tych żądań na pewien czas — ale tylko na pewien czas! — z tem, że później ponowimy te żądania z większym niż teraz naciskiem. Ktokolwiek się weźmie przeprowadzić w duchu węgierskim reformę szkół wojskowych i sądownictwa, a przenieść węgierskich oficerów na Węgry i załatwić sprawę emblematów — każdego będę popierał, czy to będzie Apponyi, Wekerle, czy kto inny, byle nie Karol Khuen-Hedervary. Z nim jednym nie chcę mieć do czynienia, choćby się on na głowie postawił, aby uzyskać wszystkie te koncesye. Trudno orzec, czy tak, jak ja, myśli całe stronnictwo niezawisłości. Narad w tej sprawie nie było w klubie. O ile jednak znam klub — a znam go dobrze — mogę powiedzieć, że jego większość podziela moje zdanie. Utrzymuję, że w danej chwili wszystko zależy od osób, które mają być powołane do steru — nie od osoby jednego tylko prezesa, ale od wszystkich ministrów. Jeżeli opozycya uzna, że osobistości, które złożą gabinet, zdolne są do tworzenia pożytecznych rzeczy w dziedzinie administracyjnej, ekonomicznej i innych, to całkowicie ustąpi w kwestyi języka armii, ponieważ ona niestety trudna jest do załatwienia“.

Trzeba więc przyznać, że obstrkcyoniści zaczynają przemawiać dość lojalnie, porozumienie z nimi jest więc możliwe. Tylko, wysuwają oni Apponyego, albo Wekerlego, a może to się Cesarzowi nie podoba, bo Apponyi w swej znanej mowie z trybuny marszałka sejmu zanadto stanowczo się oświadczył za węgierskiemi chorągwiami w wojsku i za odmiennem umundurowaniem, Wekerle zaś, jako głośny mason, nie może liczyć na poparcie katolików, a nadto nie zapomniano mu jeszcze ustaw bezwyznaniowych, których wprowadzenie tak bardzo zawichrzyło Węgry.

Czy Rosya zmierza ku wojnie z Turcyą?

W niektórych dziennikach angielskich i na niektórych giełdach wyrażono obawę, że Rosya zechce skorzystać z zamieszek macedońskich, tak, jak skorzystała była w latach 1876 i 1877-ym z zamieszek bułgarskich i wypowie Turcyi wojnę w tym celu jedynie, żeby pod pretekstem bronienia chrześcijan od ucisku tureckiego odwrócić uwagę ogółu rosyjskiego od wewnętrznych chorób caratu. Obawę tę uzasadniano tym faktem, iż na całym południu Rosyi wybuchały ciągle prawie w ciągu ubiegłego miesiąca liczne zmowy robotników, a tu i ówdzie trzeba było do ich stłumienia używać wojska. Zmowom tym i rozruchom robotniczym fantazya reporterów dodała tyle grozy i znaczenia, że ci, którzy czytając gazety, nie umieją odliczać rabatów na rzecz owej fantazyi, mogli naprawdę zaniepokoić się wielkością tych robotniczych strajków. Więc też i w Rosyi zaczęto myśleć o tem, iż może wypadnie, trzymając się metody Napoleona III-ego, odwrócić uwagę ogółu od smutnych spraw domowych przez wywołanie zewnętrznych zawikłań. Tymczasem wpływowe organa prasy rosyjskiej stanowczo temu zaprzeczają. Przytoczymy tu głosy tylko dwóch, ale za to najważniejszych dzienników.

Książę Meszczerskij, redaktor *Graždanina* opowiada, że i on spotkał się w Petersburgu ze zdaniem wyrażonem powyżej. Pewien wyższy urzędnik, rozmawiając z nim o sytuacyi, powiedział, że w obecnej chwili wojna jest dla Rosyi rzeczą bardzo pożądaną, bo oderwie uwagę ogółu od różnych niedomagań wewnętrznych. Urzędnikowi temu odpowiada książę Meszczerskij w swoim dzienniku, jak następuje:

„Czyż pan nie pamięta, że w ósmym lat dziesiątku, kiedy wewnątrz Rosyi uczuwać się dawało niedomaganie w rodzaju dzisiejszego, mówiono literalnie to samo, co pan mówi teraz: wojna oderwie umysły od rozruchów wewnętrznych, wojna podniesie ducha, zmieni usposobienie! I cóż otrzymaliśmy po wojnie? To prawda, że podczas wojny, dopóki nerwy u wszystkich były naprężone, to podniesienie ducha było niewątpliwe i wewnętrzna zawierucha ucichła, kiedy jednak wojna skończyła się i nerwy wróciły do równowagi i ocknęły się wobec prozy życia powszedniego, prawdopodobnie, pamiętasz pan tak samo, jak ja — jak nieponętną dla każdego z nas była ta proza: jednym ciężarem była — ruina wszystkich po wojnie, drugim zaś — powrót do wszystkich niedomagań życia wewnętrznego, które okazały się po chwilowem podniesieniu ducha podczas wojny jeszcze większemi, jeszcze trudniejszemi do rozwiązania.

„Przy tem do tego jeszcze trzeba było dodać smutek tysięcy rodzin, które wskutek wojny pozostały bez ojców, bez mężów, bez dzieci. W rezultacie nie przeszło sześć miesięcy od ukończenia wojny, a wszyscy czuliśmy, że w Rosyi z całego mnóstwa klęsk i nieszczęść wytworzył się tak wielki grunt dla destrukcyjnej propagandy, jakiego jeszcze nigdy nie było przed wojną. Czyż istotnie pan tego nie pamiętasz?

„Rozumiem wojnę i obrażoną cześć narodu, wojnę dla samoobrony! Lecz jak tu mówić o podniesieniu ducha z powodu wojny o Macedończyków, podjętej według planu bułgarskiego, obliczonego na naszą naiwność! Komu, prócz trzech lub czterech awanturników w Rosyi, może podnieść ducha wojna, której powód i sens są operetkowe, a urzeczywistnienie zaznaczy się potokami krwi rosyjskiej i ruiną skarbu rosyjskiego? Rozumiem, że pp. Komarowom, Suworinom i S-ka (jenerał Komarow jest naczelnym redaktorem szowinistycznego pisemka *Swiet*, a p. Suworin jest znowu naczelnym redaktorem dziennika *Nowoje Wremia*, które nie broniąc żadnych zasad, a tylko schlebiając najwstrętniejszym instynktom pospólstwa doszło do takiej liczby abonentów, że swojemu redaktorowi przynosi rocznie 300 do 400 tysięcy rubli czystego dochodu. Przyp. *Red. Przeglądu*), wszystko jedno, czy ci braciszkowie brali pieniądze od umierającego żołnierza rosyjskiego za szklankę wody i czy obchodzili się z rannymi żołnierzami rosyjskimi daleko gorzej, aniżeli ze swoją trzodą, lecz dla narodu rosyjskiego, który powołany jest do dostarczania swych dzieci na wojnę, zupełnie nie wszystko jedno, za kogo ma iść na śmierć: za swojego cesarza, czy za swoją rodzinę, czy też za jakichś rozbójników-Macedończyków i nihilistów-Bułgarów.

„I pan chcesz przez taką wojnę podnieść ducha człowieka rosyjskiego, powstrzymywać niedomagania wewnętrzne!... Trzeba chyba nienawidzieć Rosyi, aby zalecać taki sposób leczenia jej niedomagań.“

Z tego samego powodu *Piet. Wiedomosti* piszą:

„Kiedy mówią o wojnie, jako o sposobie oderwania uwagi od wypadków wewnętrznych, osoby, wypowiadające podobne myśli, składają sobie *testimonium paupertatis* pod względem politycznym i oprócz tego wykazują wielką nicość ducha.

„W tem znaczeniu nie można nie zgodzić się ze zdaniem księcia Meszczerskiego w *Graždaninie*.

„Wojna „dla oderwania uwagi“ jest atrybucyą chwiejnej polityki wypadkowych władzców, w rodzaju Napoleona III, lecz narody z ustaloną państwowością, jak np. Anglia, nigdy nie starały się zewnętrzną wojną rozwiązać wewnętrznych zagadnień.

„Naszem zdaniem, wypadki w Macedonii w porównaniu z zachowaniem się Japonii są rzeczą drugorzędnej wagi. Oczywiście, mogłyby one przyśpieszyć rozwiązanie naszego odwiecznego zadania — zajęcia Konstantynopola, który wcześniej czy później musi być miastem rosyjskiem, ale to nas nie minie, jeżeli nasza dyplomacya w przyszłości nie dopuści się jakiegoś kolosalnego błędu.

„Daleko ważniejszym jest ten pożar, który chcą wzniecić Japończycy na naszym dalekim Wschodzie. Jest on niebezpieczny dlatego, że odrodzenie ras żółtych dotyka istotnie interesów żywotnych Japonii i byłoby błędem tłómaczyć je przejściowem wojowniczem przesiąknięciem prądami szowinistycznymi. Prowadząc w całem tego słowa znaczeniu walkę o byt, Japończycy niewątpliwie uwydatniają zdwojoną energię i trzeba czekać tej chwili, kiedy wykażą rozpaczliwe wytężenie wszystkich swych sił żywotnych, które nie w dwójnasób, lecz w dziesięćkroć powiększają. Byłoby rzeczą nie do darowania nie zwracać odpowiedniej uwagi na tę ważną historyczną fazę. Japonia — mało znacząca sama przez się — zaczyna niespodzianie zyskiwać wielkie znaczenie w charakterze tego trującego grzybka, który zaraża dotychczas zacofane Chiny niewłaściwem im roznamiętnieniem i budzi w nich, w liczbie innych instynktów życiowych, niezdrowy instynkt destrukcyjny. Dopóki pożar w zarodku, łatwo go stłumić i to należy uczynić, choćby przyszło nogą olbrzyma zgnieść młode, zarozumiałe państwo.“

Stan rzeczy na półwyspie bałkańskim.

(Telegramy Przeglądu).

Konstantynopol 31 sierpnia. Porta oświadcza, że ani konsula amerykańskiego w Beyrucie nie zamordowano, ani też nie urządzono na niego żadnego zamachu. Sprawa miała się jak następuje: Gdy konsul dnia 23 b. m. wieczorem jechał powozem, przechodził ulicą turecki orszak weselny i jak jest zwyczajem na wschodzie, radość swoją okazywał strzelaniem i śpiewaniem. Konsul sądził, iż strzały te były skierowane do niego. Wypadek ten dał powód do fałszywych pogłosek o zamachu.

Waszyngton 31 sierpnia. Prezydent Roosevelt nadzwyczaj się ucieszył tem, że wiadomość o zamordowaniu wice-konsula amerykańskiego w Beyrucie okazała się fałszywą. Mimo to jednak rozkazu, ażeby eskadra amerykańska popłynęła do Beyrutu, nie cofnięto dotychczas. Sekretarz stanu Hay przerwał swój urlop letni i wraca do Waszyngtonu.

Waszyngton 31 sierpnia. Ze sfer dobrze poinformowanych donoszą, że jeśli Turcya nie spełni żądań Stanów Zjednoczonych, to eskadra amerykańska otrzyma rozkaz obsadzenia jednego lub dwóch portów tureckich i dopóty je zatrzyma, póki żądania owe nie będą spełnione. W tym wypadku ambasador amerykański z Konstantynopola będzie odwołany a Stany Zjednoczone poruczą angielskiej ambasadzie zastępstwo swych interesów.

Nizza 31 sierpnia. Eskadra amerykańska odpłynęła z Villefranche do Genuy.

Konstantynopol 31 sierpnia. W miejsce odwołanego z Monastyru Omera Rudszego baszy został mianowany komendantem wojsk Nassir basza. Ma on polecenie stłumienia powstania w wilajecie monastyrskim.

Konstantynopol 31 sierpnia. Pod Parastovo i Fobesz na zachód od Monastyru wojska tureckie w walce z powstańcami poniosły klęskę. Powstańcy obsadzili Neveskę (okręg Ochrida) i Vlachoklisura (okręg Kastoria). Turcy z zemsty spalili kilka wsi w okręgach Resna, Gresba, Ochrida itd.

Belgrad 31 sierpnia. Pod Kumanowem (stacya kolei od granicy serbskiej do Skoplji, przyszło do walki między powstańcami a wojskami tureckiemi. Powstańcy zostali pobici i musieli się cofnąć. Dwie wsi, w których powstańcy skryli się, zostały spalone.

Konstantynopol 31 sierpnia. Na południowy zachód od Skoplji pojawiły się oddziały Macedończyków.

Oddział wojsk powstańczych wysadził w powietrze latarnię morską w zatoce Iniada, zaraz po odpłynięciu stamtąd rosyjskiej floty do Sebastopola. Wsie okoliczne spustoszono.

Na jutro, tj. wtorek, przypada rocznica wstąpienia sułtana na tron. Obawiają się, że bandy dokonają w tym dniu zamachów. Poczyniono środki ostrożności.

Belgrad 31 sierpnia. Król Piotr odpowiadając na mowę komendanta dywizyi w Kragujewaczu, pułkownika Stepanowica, który rzekł, że oddaje królowi do rozporządzenia szable i mięśnie oficerów serbskich, podniósł, iż nie jest wykluczonem, że ojczyzna będzie potrzebowała usług oficerów serbskich. Czasy, w których żyjemy — rzekł król — są ciężkie i poważne i trzeba wielkiej zręczności, roztropności i siły, aby serbską nawę państwową doprowadzić do bezpiecznego portu.

Budapeszt 31 sierpnia. Książę Ferdynand bułgarski wczoraj wieczorem o godzinie 11 przyz Murany, a o godz. ¼12 odjechał nadzwyczajnym pociągiem do Sofii.

Sytuacya.

Wśród chaosu węgierskiego, w którym dotychczas absolutnie niepodobna było zoryentować się, zaczyna przebijać się słabe światełko, budzące nadzieję, że może przecie w ciągu najbliższych dni kilkunastu sytuacya jakoś się wyklaruje.

Wiadomość, że Cesarz postanowił zaraz po pożegnaniu się z królem angielskim wrócić do Pesztu, wywarła na Węgrzech jak najlepsze wrażenie i nawet z głosów prasy opozycyjnej poznać można, iż [illegible] ona doniosłość tego postanowienia. Co się zaś tyczy kierunku, w jakim Korona pracować będzie nad przywróceniem porządku na Węgrzech, to bardzo ważnym jest artykuł *Pester Lloyda*, który pisze, że ponad wszystkiemi innemi kombinacyami góruje kombinacya Apponyi-Wekerle. Otwartą jest tylko kwestya, czy Wekerle będzie prezesem gabinetu, a Apponyi ministrem spraw wewnętrznych w jego gabinecie, czyż też hr. Apponyi obejmie prezydyum nowego gabinetu, a Wekerle tekę ministra finansów.

Przytem jednak podnosi *Pester Lloyd* z całym naciskiem, że ani pp. Wekerle i Apponyi nie porozumieli się jeszcze co do rozmiaru reform wojskowych, do których zamierzają dążyć, ani też żaden z nich nie otrzymał jeszcze wezwania do zastanowienia się nad kwestyą utworzenia nowego gabinetu. Bądź co bądź w węgierskich sferach liberalnych przeważa zdanie, że prędzej Wekerle niż Apponyi stanie na czele nowego rządu. Mówią także o tem, że możliwem jest, iż po powrocie Cesarza rozwiązanie przesilenia nastąpi o wiele prędzej niż przypuszczają; może w ciągu dwóch lub trzech dni.

O ewentualnym programie Wekerlego mówią w sferach liberalnych, że nie podejmie się on wcale spełnić wszystkich postulatów opozycyi w dziedzinie spraw wojskowych, zobowiąże się tylko do tego, że gabinet jego będzie starał się usilnie o zwiększenie narodowego wpływu węgierskiego w kwestyach wojskowych, pozytywne zaś przyrzeczenia może dać tylko w następujących czterech sprawach: przeniesienie oficerów węgierskich do pułków węgierskich, przeprowadzenie równorzędności Węgier i Austryi w emblematach i odznakach wojskowych, zaprowadzenie języka węgierskiego w sądownictwie wojskowem na Węgrzech i większe niż dotychczas pielęgnowanie języka węgierskiego w szkołach wojskowych. Na tej podstawie toczą się już podobno poufne pertraktacye między Wekerlem a opozycyą, a zwłaszcza opozycyjny poseł Polonyi stara się niestrudzenie utorować drogę gabinetowi Wekerlego.

Z wynurzeń dziennika *Magyar Szo*, jednego z głównych organów opozycyi, okazuje się, że myśl powołania do steru gabinetu Wekerlego jest wśród koszutowców popularna. Dziennik ten tak przeświadczony jest o tem, że tylko gabinet Wekerlego może nastać, iż podaje już nawet przypuszczalny skład jego, a mianowicie pisze, że ministrem spraw wewnętrznych będzie Apponyi, ministrem handlu Hieronymi, a ministrem oświaty Berzeviczy. Podobno zapytywać miał Wekerle hr. Stefana Tiszę, czy nie przyjąłby jakiej teki ministeryalnej, ale Tisza odpowiedział, że w samym interesie Wekerlego leży, aby jego osoby nie wciągano w żadną kombinacyę ministeryalną, bo sama obecność jego (tj. Tiszy) w gabinecie działałaby na opozycyę tak, jak powiewanie czerwoną chustką na byka w arenie.

Charakterystycznym objawem jest to, że w chwili, gdy opozycya węgierska zaczyna spuszczać z tonu, w Austryi zwiększa się z każdym dniem niechęć do dualizmu, zwłaszcza od wydania znanego rozporządzenia ministerstwa wojny, wedle którego wysłużeni żołnierze mają pozostać w szeregach i po 1 października. Owa formuła Chiarego, której przyjęcie spra-

---

3)

Prastara bajka.

(Dokończenie).

— A pieśń moja, pieśń z nieba wzięta, cóż z nią się stanie? Czy choć jedną duszę natchnie ona miłością wiecznego piękna?

Promienisty milczał i bladł na twarzy, wreszcie rzekł głucho:

— Nie, wieszczu! Ludzie zawsze będą szli po kurzu ziemi i wśród kłębów kurzu.

A cień pustelnika zachwiał się na nogach, jakby śmiertelnym grotem ugodzony w serce i jęknął:

— Po cóż tam pójdę, gdzie gorsza niż tu i większa nicość!

Poczem się cicho osunął w toń jeziora.

A dwaj niebianie, podobni białym posągom, stali bez ruchu w zielonawem półświetle. Cicho było. Na łące klejnoty skrzyły się zimno barwnymi ogniami, bezbrzeżna tęsknota wypełniała czczość przestworza, opalowe opary wisiały nad jeziorem.

I rzekł promienisty wzburzonym głosem:

— O! tkliwy gończe Dawcy życia! Twoja litość tylko to sprawiła, że dziś wiele matek będzie opłakiwało martwo zrodzone dzieci!

A biały anioł szepnął, podnosząc smutną głowę:

— Wywołaj duszę kobiety.

Stało się, jak chciał — i oto ukazał się nad jeziorem wiotki cień dziewicy i szedł ku niebianom lekko i zgrabnie, a ci patrzali śmiejącemi się z radości oczyma na ową duszę słynnej bajaderki, która wzbudzała religijnymi tańcami zapał w kapłanach świątyni — i rzekł do niej promienisty:

— Czarowny kwiecie, pełny wdzięku, powabów, słodyczy! Na ciebie sam Pan nieskończoności spoglądał z rozkoszą, tyś była jego ulubienicą, więc wybrał ci najlepszą cząstkę na ziemi. Po kręgu świata pięknością słynna, cnotami dorównasz świętym kapłanom, przez zalety umysłu z mędrcami się spoufalisz, w dowcipie będziesz niedościgniona. Radość nigdy nie opuści ciebie i wzbudzać ją będziesz w każdym, kto na cię spojrzy, Wyjdziesz za możnego władzcę, który złoży u stóp twoich wszystkie skarby świata i sam będzie twoim podnóżkiem. Bez cierpień i zawodów dożyjesz lat późnych i lekko, spokojnie, wśród słodkich marzeń zaśniesz na wieki.

Z rozkosznym uśmiechem na liliowych licach słuchała słów tych dziewica i była cała jako promień jasny, ale wnet niepokój błysnął w jej źrenicach i rzekła:

— Lecz ja będę-że kochała mego męża?

— W nim będzie cały twój świat i wszystkie jego radości.

Rozpromieniła się postać bajaderki i rozkoszny uśmiech rozchylił jej usta, wnet jednak znowu po cudnej twarzy przemknął cień niepokoju — i dziewica rzekła drżącym z trwogi głosem:

— Zapomniałeś powiedzieć o mych cierpieniach i radościach macierzyństwa.

Lecz promienisty milczał.

Bajaderka wpatrzyła się weń przelękniomemi oczyma i zrozumiała. Więc wyciągnęła przed się ręce, jakby się broniąc od tego wyroku, w jej oczach, szeroko otwartych, było błaganie o litość, z jej ust wyrwał się jęk głuchy, żałosny.

Chwilę stała jak kamienny posąg, potem wysmukła i gibka jej postać odrazu się zgięła i rozwiała.

Zniknęło widmo, tylko gdzieś daleko jakby z dna jeziora rozległo się westchnienie i zabrzmiał głos podobny do jękliwej lutni:

— Zycie bezdzietne... albož to życie!?

Niebianie długo w milczeniu patrzyli sobie w oczy, a potem, nie rzekłszy słowa, rozwinęli skrzydła do lotu. Lecz z toni jeziora wynurzył się znękany cień z piętnem cierpienia i pokory na zbolałej twarzy. Było to widmo sieroty, która pracowała nad siły na chorą matkę, a bezsenne noce spędzała przy jej łożu, zawsze cicha i słodka, zawsze wierząca, nawet wtedy, gdy została sama jedna na świecie i wtedy, gdy ospa zeszpeciła jej lica, a narzeczony odwrócił się od niej, i wtedy nawet, gdy trądem dotknięta, była przez ludzi wygnana na pustynię.

Nieśmiało zbliżyła się ta postać do aniołów, ze skrzyżowanemi rękoma — i stanęła z pochyloną głową. A wtedy goniec Sędziego wszechrzeczy utkwił w nią swe promieniste oczy i zawołał z wielkiem współczuciem:

— Nieszczęsna duszo! I cóż ja ci powiem? Źle ci było na ziemi, będzie jeszcze gorzej. Znękana ubóstwem i chorobami, obarczona dziećmi, stracisz je po kolei wszystkie, konając z każdem z nich stokroć boleśniej od ich konania. Nie będziesz miała ani jednej radości, a cierpień bez końca. Skorzystaj z łaski nieba: nie przyjmij życia!

— Pozostań tu na jedną chwilę — dodał goniec Dawcy życia. — Ja wymodlę dla ciebie inne przeznaczenie.

Lecz widmo zapytało:

— A mąż mój? Czyż on dla mnie nie będzie ani trochę tkliwy?... dla matki swych dzieci?... dla oddanej kobiety?... Gdyby nie kochał, nie żeniłby się przecież!

— Jego miłość zgaśnie prędzej, niż wieczorem gaśnie światło dnia. Rychło pociągną go ku sobie wesołe rozkoszki, którym będzie oddawał ubogie owoce twej pracy.

Widmo zadrżało i zgięło się prawie do ziemi. Trzęsło się jak w febrze. Milczało, a niebianie patrzyli na nie, bardzo wzruszeni i bardzo litościwi. I znowu odezwał się goniec Stwórcy, a głos jego drżał głębokiem uczuciem:

— Nie ufaj sobie zanadto!... nie przyjmuj cierpień nad siły!...

Lecz widmo podniosło twarz, skurczoną okropnym bólem, i rwącym się głosem, który konał po każdem słowie, zapytało:

— A ja... czy będę mu... mojemu mężowi czy będę pomocna?

— Odwiedziesz go od wielu zdrożności, od zbrodni powstrzymasz.

Widmo się wyprostowało.

— Lecz – pośpieszył dorzucić anioł, — on tego nie uzna, przeciwnie, złorzeczyć ci będzie.

Bolesny uśmiech przemknął jak błyskawica po twarzy widma i potem ono głęboko się zadumało.

— Zapewne oddam mu serce moje, — szepnęło nareszcie jakby do siebie.

— Na zawsze — rzekł promienisty. — Nawet wtedy, gdy za jego zwłokami będziesz szła na stos płonący, nawet wtedy, gdy ogień pocznie palić twe ciało, a dym dusić ciebie, będziesz go kochała, jak w dzień twego ślubu.

— I spalona z nim razem, stanę przed Stwórcą, aby zaświadczyć, że ten człowiek wykrzesał na ziemi iskrę miłości...

— Tak będzie.

— I że zatem godzien jest zmiłowania...

— Dostąpi go.

— Więc idę! — rzekło widmo, garnąc się do białego anioła, który wnet okrył je swym purpurowym płaszczem i uniósł, nucąc pieśń o Bogu.

A dolina dusz nagle stanęła w pełnem świetle. Rozwiały się nad jeziorem opary, stubarwne ognie sypać się poczęły z klejnotów, rozsianych po łące, zaszumiały nieruchome dotychczas drzewa, zaszumiały wodospady, z toni jeziora wystąpiły widma, — wszystko naraz ożyło od tchnienia wielkiej ofiarnej miłości.

Biały anioł niósł tymczasem na ziemię nową duszę i coraz głośniej śpiewał o Bogu. A promienisty goniec Sędziego wszechrzeczy lotem strzały wzniósł się do najwyższego nieba i stanąwszy przed tronem Wszechmądrego, opowiedział wszystko, co się stało w dolinie dusz.

Wszechmądry Pan nieskończoności odwołał postanowienie Stwórcy istot żyjących, a potem w złotej księdze, którą miał przed sobą, zapisał imię sieroty — pomyślał krótko i pod niem nakreślił imię bajaderki.

Albowiem wszystkiem jest miłość, z niej zaś pierwszą ofiara, drugą – życie, aby dawać życie.

Powtórzył *Wącław Masłowski.*

---

wiło, że dziś z powodu awantur węgierskich austryaccy żołnierze muszą cierpieć, ściąga na siebie ze wszech stron gromy oburzenia, a jednak swego czasu, gdy parlament ją uchwalił, sprzeczali się posłowie niemieccy ze sobą o honor jej wynalezienia i wielu zarzucało p. Chiaremu popełnienie plagiatu, gdyż cudzą myśl ubrał w formę swojego wniosku, a byli także tacy posłowie, którzy rozgłaszali, że to właściwie minister hr. Welsersheimb podsunął p. Chiaremu myśl postawienia tego wniosku. Dziś zaś każdy wypiera się ojcostwa tej formuły, a sam p. Chiari wyparłby się go chętnie. Zestawiają też skutki, jakie pociągnęła za sobą formułka Chiarego ze skutkami formułki Szella. I jedna i druga formułka miała być zaszachowaniem obstrukcyi: Szellowska obstrukcyi austryackiej, a Chiarego obstrukcyi węgierskiej, tymczasem skutki i jednej i drugiej skrupiły się tylko na Austryi.

Neues Wiener Tagblatt zamieszcza datowany z Ischlu list jakiejś bardzo wybitnej osobistości, w którym ona pisze, że jeżeli stosunki tak się ułożą, iż Węgrzy uzyskają koncesye wojskowe, wówczas sytuacya stanie się bardzo groźna, przypominająca czasy po roku 1866 przed zawarciem ugody Deakowskiej i ta ugoda, jaką zawarli pp. Szell i Körber wcale już nie przyjdzie nawet pod obrady Rady państwa.

W *St. Pölten* odbyło się onegdaj zgromadzenie tamtejszego niemieckiego stowarzyszenia politycznego, na którem przemawiał liberalny poseł Völkl, uchwalono tam rezolucyę, wzywającą rząd, aby bezzwłocznie zwołał Radę państwa. Zarazem wyrażono przeświadczenie, że wspólna jednolita armia jest dziś właściwie jedynym łącznikiem między Austryą a Węgrami, gdyby zatem rozdzielono w czemkolwiek tę jednolitość, to nie ma co nawet myśleć o dalszem wspólnem pożyciu obu połów monarchii.

Także były prezydent Izby poselskiej dr. Kathrein ogłasza w dzienniku *Unterinnthaler Bote* artykuł, w którym pisze, że ustępstwa na polu wojskowem dla opozycyi węgierskiej byłyby tryumfem rewolucyi i początkiem rozkładu Austryi. Dlatego też odpierać trzeba stanowczo każdy zamach na jednolitość armii, ale równocześnie trzeba się przygotować na wszelkie ewentualności.

Humań.

(Wrażenia z podróży).

Na dworcu kolejowym w Humaniu spotkał nas tłum żydów. Wsuwali mi w rękę bilety z nazwami hotelów i w zapale argumentacyi darli za odzież. Dorożką parokonną, wyglądającą jak obraz nędzy i rozpaczy, dojechaliśmy do hotelu, na którym błyszczał napis „Hotel New d'Europe"; mieszając bowiem język francuski z angielskim, chcieli żydzi uzmysłowić jak najbardziej europejskość tego zajazdu, skądinąd dość czystego i nawet posiadającego światło elektryczne. Na ulicach Humania napotykają się już trzypiętrowe kamienice o wyglądzie kijowskim, ułożone są bruki z szerszemi chodnikami, a główna ulica Mikołajewska wygląda jak miniaturowy Kreszczatik ze swemi sklepami o dużych szyldach.

Na plebanii przy kościele humańskim złożyłem hołd sędziwemu proboszczowi. X. kanonik Zakuśło liczy już 54 lat kapłaństwa, a pół wieku z górą pasterzuje w tej kresowej parafii, która rozciąga się dokoła Humania w promieniu 50 wiorst. Pomimo brzemienia lat, zachował X. kanonik świeżą pamięć i opowiedział mi sporo ciekawych szczegółów z życia humańskiego z przed lat 40 i późniejszych. Jego żywe i jasne oczy jakby odbijały w sobie tę epokę, która już przeszła, a obrazy, zawieszone w jego komnatach, mówiły o dziejach jeszcze dawniejszych.

— Co znaczą te wizerunki świętych biskupów? — zapytałem, wskazując na ogromne płótna bazyliańskie, przedarte w wielu miejscach kulami i posiekane toporami.

— Rzeź humańska — odparł x. kanonik, odejmując od ust długą starośw ecką fajkę.

W wyobraźni mej powstały okropne sceny z rzezi hajdamackiej 1768 roku, gdy cały Humań polski i żydowski został w pień wycięty. Dziś w Humaniu płynie spokojne i szare życie codzienne. Co tu ludzie robią i myślą? X. kanonik skierował mnie w świat humański temi słowy:

— A niechże pan pójdzie do młodego mecenasa Kwiatkowskiego — rzekł, objaśniając mi żywemi ruchami ręki, jak mam podążyć do domu mecenasa, bo napisów na rogu ulic w Humaniu nie widać.

Adwokat Jan Kwiatkowski — to rodowity Humańszczanin. Ojciec jego jest szanowanym nestorem lekarzy tutejszych i posiada tu liczne stosunki. Sam mecenas jest jednym z wybitniejszych palestrantów przy humańskim sądzie okręgowym, człowiekiem dużych zalet towarzyskich i obywatelskim.

— Pan chce poznać nasze życie społeczne? — uśmiechnął się na moje zapytanie. Ależ, panie, my nie mamy żadnego życia społecznego w Humaniu, przynajmniej we właściwem znaczeniu tego słowa. W Humaniu pan znajdzie tylko parę dziesiątków poszczególnych domów inteligentnych i poznać pan może chyba poszczególne jednostki, coś niecoś robiące w swoim zakresie. Pozatem jest to miasto, wolne od wszelkich idei społecznych.

— Więc nie można mówić o jakimś ruchu społecznym?

— Jeśli pan chce, to ten ruch nazwać wypada chyba „żydowskim". To miasto żydów, bo na 40 tys. jest ich tu conajmniej dwie trzecie. Żydzi mają tu w ręku niemal wszystkie domy, wszystkie hotele, wszystkie sklepy, i żydzi pierwsi doszli do idei otwarcia czytelni publicznej. Duch faktorstwa i przedsiębiorczości unosi się w humańskiem powietrzu. Chce pan dostać się do lekarza lub adwokata, nawet nabyć pudełko cygar — zawsze na pana czyha faktor, agent, komisyoner. Jakież może być życie społeczne tam, gdzie pan jesteś przedzielony od reszty świata osobą faktora? Jeszcze w Humaniu na życie społeczne czas nie przyszedł! — zakończył p. K. swoją uwagę.

— Czy w radzie miejskiej są polacy?

— Jest kilku: mój ojciec, adw. Zwinogrodzki, adw. Tarnowski, p. Żurakowski, dr. Lisowski, dr. Dobrowolski... Rada miejska zrobiła jeszcze mało, a do zrobienia ma niezmiernie dużo. Wodociągi, oświetlenie, uzdrowotnienie miasta — wszystko to czeka na postęp. Wiem, że pan mi powie, iż Humań stoi o wiele wyżej pod względem zewnętrznym, niż dziesiątki miasteczek kraju tutejszego. Podobno i on o wiele niżej od przeciętnego miasta zachodnio-europejskiego.

— W jakim wolnym fachu żywioł nasz jest najliczniej reprezentowany?

— W palestrze. W liczbie kilkunastu adwokatów większość stanowią polacy. Adwokatów mamy już dość, nawet jak na tę stolicę dużej połaci kraju rolnego i żyznego.

— A świat lekarski?

P. K. zamyślił się na chwilę.

— Wie pan co? — rzekł. — Jedźmy do d-ra Pomorskiego. Jest to człowiek, który panu powie na ten temat kilka dzielnych uwag. Przytem obejrzy pan jego zakład.

Doktora zastaliśmy w lecznicy, którą zbudował w Humaniu przed dwoma laty, nie szczędząc wysiłków, aby postawić ją na stopie europejskiej. Jest to wprawdzie nie duży zakład prywatny, ale urządzenie ma istotnie wzorowe. Sala operacyjna z zastosowaniem najnowszej aseptyki, sala badań, sala ginekologiczna, pomieszczenia dla chorych — wszystko to odpowiada wymaganiom.

Dr. Pomorski, człowiek o twarzy znamionującej wolę i wytrwałość, mówi o swem dziele zupełnie objektywnie:

— Celem moim było stworzyć w Humaniu zakład, w którym mogliby pracować młodzi lekarze, oraz żeby chorych nie wywożono daleko. Ta wielka przestrzeń kraju dokoła Humania nie dała dotąd żadnego wzorowego zakładu, w którymby można było dokonać operacyi ze wszelkiem bezpieczeństwem. Są tu wprawdzie dwa szpitale, żydowski i chrześcijański, jest ambulans Czerwonego Krzyża, ale z jednym tylko lekarzem. Tego zamało. Trzeba iść naprzód. Urzeczywistnienie mojej idei kosztowało mnie 40 tys. rb.

W Humaniu od dwu lat istnieje Tow. lekarskie, do którego przystępują lekarze tutejsi i okoliczni. W samem mieście jest 23 lekarzy, w tej liczbie 7 Polaków, a z nich, oprócz d-ra Kwiatkowskiego, szerzej są znani drowie: Lisowski i Dobrowolski. Wątpić nie można, że gdy stosunki się ułożą, wówczas i twórca pierwszej w tym kraju wzorowej lecznicy zostanie w Tow. lekarskiem jednym z najczynniejszych przedstawicieli medycyny. Dodać trzeba, że sam dr. Pomorski przybył z Królestwa i obracał się w postępowszych kołach Warszawy. Poznał już dokładnie i kraj tutejszy.

— W promieniu 120 wiorst dokoła — zauważył — jest to bogaty i żyzny kraj, a kultura w nim powinna coraz bardziej wzrastać. Warunki ekonomiczne są tu świetne.

O tych warunkach udzielił mi kilku szczegółów z wielką uprzejmością p. Wiktor Gawlikowski, dyrektor humańskiej filii „Rosyjskiego Banku handlowo-przemysłowego". Jest to jedyna instytucya bankowa w Humaniu (oddziału Banku państwa tu niema).

— Jakie jest tu pole dla operacyi bankowych?

— Towary — odrzekł p. dyrektor. — Najgłówniejszym i niemal jedynym towarem jest u nas zboże. Z Humania i okolicy wywóz towarowy dosięga 3—4 mil. rocznie.

— Kto wywozi?

— Naturalnie żydzi. Cały handel zbożowy w ich ręku. Prowadzą go nader prymitywnie, bo tu nigdzie nie ma nawet składów na zboże; nie ma też ani śladu komisyonerów-chrześcijan.

— A wytwórcy zboża w większym zakresie?

— O, ci niemal wszyscy są Polakami, czy to jako właściciele ziemscy, czy jako dzierżawcy dóbr. Własność ziemska większa jest tu silnie reprezentowana. Dość, że panu wymienię: ks. Czetwertyńskiego w Daszowie, właściciela 24 tys. dziesięcin, Potockich, Sobańskich, Lipkowskich, Żurowskich, Mańkowskich, Martinów, Jurjewiczów, Rusieckich... Na warsztacie rolnym wyrabiają oni miliony pudów zboża, a żydzi pośredniczą w sprzedaży.

— A przemysł cukrowniczy?

— Dokoła Humania jest istne państwo cukrowni. W promieniu 50 wiorst naliczy pan ze 25 cukrowni, przeważnie w ręku polskiem, choć są i żydowskie, np. Ginzburgów. Personal pracujący w tych cukrowniach, nawet żydowskich, także należy do naszej narodowości. Znane są tu cukrownie takie, jak monasterzyska, udycka, majdaniecka, werchniacka... Zresztą nie mam potrzeby ich wymieniać, to dla pana rzecz obojętna. Powtarzam tylko, że ten przemysł tu szalenie się rozwinął.

— Młyny?

— Zupełnie w porę pan o nich wspomniał. To także ogromnie rozwinięty u nas przemysł. Młyny mamy niemal w każdym majątku. Są to wyłącznie nieduże młyny wodne, parowe, albo też parowo-wodne. Właścicielami ich są zazwyczaj nasi, ale dzierżawcami ich wyłącznie są...

— Żydzi? — spytałem, zgadując z twarzy dyrektora odpowiedź.

— Właśnie. Tylko dwóch znam Polaków, którzy prowadzili młyny na swoją rękę, ale bez powodzenia, czy też z powodzeniem nader małem.

— Organizacye rolnicze?

P. dyrektor objaśnił mnie, że w Humaniu znajduje się siedlisko niedawno założonego Towarzystwa rolniczego, na którego czele stoi hr. Ignatiew; wice-prezesem jest hr. Benedykt Tyszkiewicz.

— Ilu członków liczy Towarzystwo?

— Przeszło 250 członków, głównie z powiatów: humańskiego, lipowieckiego, zwinogrodzkiego, jako też z sąsiedniego powiatu hajsyńskiego w gubernii podolskiej. Muszę przyznać, że jest to Towarzystwo ruchliwe: co miesiąc prawie odbywają się ogólne zebrania, w których bierze udział nieraz z górą 100 osób, t. j. znacznie większy procent, niż w innych towarzystwach. Przy Towarzystwie istnieje oddział komisowo-handlowy, ułatwiający kupno maszyn, nasion i t. d., jak zwykle w tego rodzaju towarzystwach. Oprócz rolniczego, mamy Towarzystwo hodowli koni. Członkami obu towarzystw są w przeważnej części Polacy, ziemianie i rolnicy.

— A jaki jeszcze istnieje przemysł w tych okolicach, oprócz cukru i młynów?

— Żaden — odparł krótko p. Dyrektor. — Niepodobna przecież brać pod uwagę paru warsztatów mechanicznych lub mydlarni.

— Więc pole ogromne do zdobycia?

— Naturalnie. Nasz żywioł nie umie jednak wytwarzać kapitału, potrzebnego do przemysłu. Żydzi z groszowych sum tworzą małe kapitaliki i rozpoczynają przedsiębiorstwa. To samo należałoby też nam czynić.

Przypomniała mi się w tej chwili uwaga d-ra Pomorskiego, że tutejsi Polacy wtłoczeni są w jeden tryb życia — ziemiański — i nie umieją się z niego wydrzeć tak, żeby zyskać rzutkość. Podciągnięci pod strychulec życia ziemiańskiego, niepodobni są do ruchliwych współbraci z Królestwa, w których przebija się większa inicyatywa, jako u ludzi, pochodzących z bardziej przemysłowego kraju. A ta cecha ruchliwości i inicyatywy potrzebna jest do tego, aby w kraju tutejszym zdobyć sobie szersze pole pracy i konkurować chociażby z żydami.

Pod Humaniem położone są słynne ogrody Zofijówki i fermy szkoły rolniczej. Szczególne wrażenie wśród stepów ukraińskich wywiera na widzu ten park ze sztucznymi wodospadami, stawami, grotami i nagimi posągami z marmuru. Potocki, który ten park ulubionej kobiecie rzucił pod stopy, stworzył zakątek czarowny. Można błąkać się długo na tych 80 morgach gruntu i myśleć sobie, że jest to park gdzieś w Europie zachodniej. Publiczność jednak mało zwiedza park. Grupy inteligencyi humańskiej i żydów — oto wszystko. Szerszym masom żydowskim utrudniono dostęp przez zaprowadzenie bezpłatnych rocznych biletów, które wydaje dyrekcya szkoły. Więc tam ciszy i samotności dużo i dobrze jest tam marzyć, zapominając o pobliskim Humaniu 'i jego szarem życiu.

(*Kr.*)

„Nocleharnie" w Czechach.

Między młodzieżą szkolną w Czechach panuje oddawna zwyczaj urządzania w czasie wakacyj pieszych zbiorowych wycieczek po kraju, celem poznania swojej ojczyzny: Uczniowie prascy, znużeni całorocznem życiem w mieście, rozchodzą się po wsiach i małych miasteczkach, zaś studenci z prowincyi schodzą się do stolicy kraju, gdzie zapoznają się z zabytkami historycznemi tego miasta, korzystają z bibliotek, teatru, koncertów i tego wszystkiego, czego prowincya dla zaspokojenia ich duchowych potrzeb dostarczyć nie może.

Oczywiście nie byłoby to możliwem bez pomocy społeczeństwa. Studentom czeskim żyjącym w podróży chlebem i mlekiem, a więc bardzo oszczędnie, trudno byłoby płacić noclegi w hotelach choćby podrzędnych. Człowiek, który na całodzienne utrzymanie wydaje 25 ct., nie może płacić guldena za nocleg. Kraj zaradził temu doskonale: zakupił pewną liczbę łóżek żelaznych i koców i szkoły ludowe pozamieniał na czas wakacyjny w zajazdy studenckie, tak zw. „nocleharnie". Oddano je w zarząd klubu turystów, który przez urzędników swoich czuwa nad porządnem utrzymaniem ich i nad przestrzeganiem przepisów. Bezpośrednim przełożonym jest stróż szkolny (szkolnik), który sprząta salę, ściele łóżka, dostarcza podróżnym potrzebnych map, informacyj itp. Przepisy zaś są następujące: Do korzystania z „nocleharni" uprawniony jest każdy student słowiański bez względu na to, czy jest uczniem czeskiej szkoły, czy nie, bez żadnej opłaty, jedynie za okazaniem świadectwa lub legitymacyi szkolnej. Czech ma prawo korzystania z jednej „nocleharni" 10 dni, każdy inny student słowiański 3 dni. Każdy z podróżnych zapisuje w księdze swoje nazwisko, dzień przybycia, cel swej podróży, miejsce stałego pobytu, oraz dzień odejścia.

Jak wygląda taka „nocleharnia?" Jest to zwykle obszerna sala gimnastyczna (w Czechach gimnastyka jest przedmiotem obowiązkowym), widna, pełna światła i powietrza, czysto wybielona i zamieciona. Pod ścianami stoją rzędem zwykłe, koszarowe łóżka, pokryte kocami, pod jedną ścianą 6 do 12 dużych miednic, ustawionych na krzesłach; przez poręcze krzeseł przewieszone są czyste ręczniki. Na środku sali stoi duży stół, na nim kałamarz, pióro i księga „nocleharni". W niektórych „nocleharniach" są nawet do użytku studentów skrzypce.

Ale trzeba się przyjrzeć temu życiu w „nocleharniach", tym młodzieńcom, którzy w swych ruchach, w zachowaniu, w słowach, są tak prości i otwarci, że odrazu poznać ich można na wylot.

Godzina piąta rano. Chłopcy zrywają się z łóżek, przeciągają się i ziewają głośno, półsenni jeszcze, kierują się odrazu ku przyrządom gimnastycznym. Za chwilę cała sala drży od huku. Na linach, na drabinach, na spinalni, kołyszą się silne, gibkie ciała, plecy prostują się, tęgie ramiona z widoczną prawie rozkoszą naprężających się mięśni, kurczą się i wyprostowują, krew krąży żywiej w żyłach. Chłopcy zeskakują z przyrządów, myją się, ubierają i zasiadają do śniadania. Oto kilku odchodzi, zarzucają na plecy tornistry, biorą laski w ręce i niezdecydowani stają na środku sali. Należy pożegnać się z kolegami, z którymi spędziło się tu kilka dni, a których może się nigdy już nie zobaczy... Nie wszyscy spotkają się kiedyś tu w Pradze, w uniwersytecie lub na technice... Podają sobie ręce i wychodzą; od drzwi odzywa się rzeźkie, wesołe „Na zdar!" „Na zdar bracia!" — huczy sala, — „Na zdar" — mówi stróż szkolny, potrząsając odchodzącym ręce. Przecie tu wszyscy bracia, wszyscy przyszli obywatele tej ziemi!

O tem nie zapomina nikt. Oni tu w mieście używają, rozkoszują się widokiem nieznanych im dotychczas rzeczy, ale przytem uczą się z tą chciwością i ciekawością pierwotnego człowieka, a przedewszystkiem przygotowują się do obrony narodowości, do której już w gimnazyum rwą się poprostu. Walka o byt stała się prawie jedyną rozkoszą tego narodu, jedynym celem jego życia: zwycięstwo. Ci młodzi wędrowcy biegną po mieście, pozornie obojętni na wszystko, co się koło nich dzieje, zdawałoby się, że zajmuje ich jedynie życie wielkiego miasta. Ale trzeba posłuchać, o czem oni wieczorem między sobą mówią, wtedy łacno przekonać się, jak ich interesują sprawy narodu, jak ci młodzi z ławy szkolnej kontrolują wrogów, dopatrują, w milczeniu obserwują walkę, obmyślają nowe sposoby, nowe ataki, a każda ich rozmowa wieczorna kończy się zwykłą zwrotką: przyjdzie i na nas kolej!

Przykładne zachowanie się tej młodzieży uderzyć musi każdego. Któżby uwierzył, że na jakich stu, jeden lub dwóch najwyżej pali papierosy? Uwierzyłby kto, że ci młodzieńcy nie klną, nie kłócą się, nie popisują się tłustymi dowcipami, nie włóczą się po domach publicznych, nie wracają pijani do domu, że w ogólności zachowują się spokojniej i poważniej, niż nasz młodzieniec „dojrzały" i przeciętnie inteligentny? Prawda, nie mają takiego temperamentu, jak my, przytem wszystkiem jednak, a może właśnie dlatego, pewne zasady etyczne wszczepione mają głębiej i silniej w serce.

Młodzi wędrowcy to przeważnie gimnazyaliści lub realiści; tak jedni, jak i drudzy odznaczają się wielką pilnością i starannością w nauce, co nawet podczas wakacyi, a więc w czasie, gdy nie są zobowiązani do żadnej pracy, łatwo zauważyć. Realiści, dla których język francuski jest przedmiotem obowiązkowym, uczą się w podróży słówek francuskich i egzaminują się wzajemnie; gimnazyaliści noszą ze sobą książki, których nie mieli czasu czytać podczas roku. Wszyscy oni nie zajmują się rozwiązywaniem problematów filozoficznych, ale najodpowiedniejszem przygotowaniem do pracy pożytecznej dla ich społeczeństwa i dla nich. Są to istotnie młodzi ludzi, weseli i zadowoleni z życia; między nimi zdaje się mieszkać szczęście.

Są i goście w nocleharniach, także studenci, współbracia słowiańscy, którym gościnna ziemia czeska użycza opieki i wytchnienia wśród trudów pieszej wędrówki. Bywają Polacy, bywają Chorwaci lub Serbowie. Czescy koledzy przyjmują gości bardzo serdecznie, opiekują się nimi, oprowadzają po mieście, a trzeba dodać, że na pięciu Czechów przynajmniej jeden zna prócz czeskiego jakiś drugi język słowiański. Wśród uczniów gimnazyalnych można spotkać takich, którzy znajomością polskiej literatury z pewnością zaimponowaliby niejednemu koledze ze szkół galicyjskich.

Takie same nocleharnie na prowincyi goszczą pod swymi dachami zmęczonych i wydelikaconych studentów praskich. Zbałamuceni miejską hipokryzyą młodzieńcy ci uczą się znów poznawać, że prawdziwą wartość ma tylko mądry cichy czyn, nie zaś dźwięczne słowa, że prawdziwym wypoczynkiem dla duszy jest nie partya karambola zagrana w dusznej atmosferze kawiarnianej, ale wsłuchiwanie się w przedziwnie piękną harmonię natury, w końcu, że życie to nie elegancka promenada, ale ciężka orka w pocie czoła.

Z pamiętników kata.

W archiwach ministeryum sprawiedliwości w Paryżu znaleziono kilka podań, podpisanych przez niejakiego Desmorest'a, pierwszego pomocnika kata paryskiego, w których, domagając się wsparcia od rządu, kreśli on barwnie swój udział w epoce teroryzmu, stracenie Robespierre'a mianując nadzwyczajną przysługą, jaką oddał krajowi.

Po nitce idąc do kłębka, sprawdzono następnie, iż kat właściwy, Henryk Sanson, dla wstrętu, jaki mu sprawiał okropny fach jego, rzadko bardzo przykładał rękę do egzekucyj, zadawalając się jedynie przygotowaniem całej sprawy. Ubierał na śmierć skazańców i prowadził na rusztowanie, a gilotynował pomocnik Sansona, Desmorest.

Ten ostatni za życia, a zmarł w 1857 r., jako 85-letni starzec, opowiadał chętnie o zajściu, jakie miał na kilka miesięcy przed straceniem Robespierre'a z krwiożerczym trybunem, o zajściu, którego cudem niemal, nie przypłacił gardłem.

Desmorest, jako pomocnik kata, mając wstęp wolny do więzienia „Conciergerie", ułatwił pewnego razu ucieczkę pod przebraniem jednemu z rojalistów, niejakiemu Saint-Aubin. Rzecz jakkolwiek trzymana w tajemnicy, doszła do wiadomości publicznej. Opowiadano sobie, iż zbieg, do spółki z przyjaciółmi Dantona, przygotowuje terorystom krwawy odwet, i że do ucieczki pomagał mu pomocnik kata.

W sześć dni później Desmorest odebrał list zapieczętowany, na którego widok struchlał: na kopercie poznał pismo Robespierre'a. Dyktator rozkazywał mu natychmiast stawić się w pałacu sprawiedliwości, nie dając przytem żadnych objaśnień.

„Przewidując śmierć bliską — są słowa Desmoreste'a — drżący stawiłem się na rozkaz; zastałem w sali Robespierre'a, brata jego, Saint-Just'a i Henriot'a.

— Ilu skazanych straciłeś przed sześciu dniami? — zawołał na mój widok Robespierre.

— Jeden tylko Fouquier-Tinville na pytanie to byłby w stanie dać odpowiedź — odparłem. — Wszystkich, których na urzędowym rozkazie wypisane były nazwiska, straciłem. Zresztą grabarze chyba podaćby mogli liczbę dokładną.

— Tak — odrzekł Robespierre — ale ci nędznicy, jakkolwiek są obowiązani po każdej egzekucyi składać mi szczegółowy piśmienny raport, w dniu tym nie uczynili tego.

Przeszukali jeno kieszenie skazańców i za pieniądze znalezione popili się. Nadto tyle na ciała wylali wody z wapnem, że niepodobna było rozróżnić trupów świeżych od dawniejszych.

— Wszystkich skazanych — zapewniam raz jeszcze — wedle spisu urzędowego straciłem.

— Ależ tu ciężkie oskarżenie skierowano przeciw tobie, Fouquier-Tinville donosi mi, żeś ułatwił ucieczkę Saint-Aubin'owi.

Chciałem się tłomaczyć, ale Robespierre nie dopuścił mnie do słowa.

— Jesteś łotrem — zawołał — monarchistą, nieprzyjacielem rzeczypospolitej, życie twoje należy do mnie. W tej chwili w więzieniu „Abbaye" przebywa około 20 spiskowców i to wyborowych; jeżeli mi to wszystko pościnasz tej nocy, przebaczę ci, w przeciwnym razie spotka cię los zdrajców.

— Nawet za cenę życia nie uczynię tego — odrzekłem. — Egzekucye nocne są wzbronione; wolno jest tracić jedynie w biały dzień, w miejscu publicznem i na zasadzie rozkazu urzędowego, wydanego po odbytym sądzie i na mocy wyroku. Czynu podobnego nie dopuściłbym się nigdy.

— Ani sądów nie będzie, ani wyroków — krzyknął, zbliżając się do mnie Robespierre — a mimo to uczynisz swoje. Wyjdź.

Desmorest rozkazu tego nie dał sobie dwa razy powtórzyć, wybiegł na korytarz, ale tu ujęto go i wrzucono do jednej z najplugawszych cel więziennych w pałacu sprawiedliwości. Działo się to dnia 25 kwietnia 1794 r.

W trzy miesiące później, dnia 27 lipca, około godz. 4-ej popołudniu, zwróciła uwagę więźnia niezwykła wrzawa w podwórzu; Desmorest sądził, że nadeszła dla niego ostatnia godzina, gdy do celi jego wpadł Richard, nadzorca, wołając:

— Wolny jesteś. Ci, którzy cię uwięzili, zajmą teraz twoje miejsce, lud przyprowadził ich tutaj.

Była to chwila upadku terrorystów. Konwencya, skazując ich na śmierć, poleciła ich zaraz uwięzić.

Tego samego jeszcze wieczoru Desmorest otrzymał rozkaz przeniesienia rusztowania na plac rewolucyi i przygotowania się na jutro.

W dniu tym o godz. 3-ej popołudniu, wysłano go do celi Robespierre'a, a wkrótce potem powiózł na stracenie na jednym wózku tak tego ostatniego, jak i jego przyjaciół.

Na rusztowaniu dopiero Robespierre w przystępie wściekłości rzekł do Desmorest'a, o tyle, o ile strzaskana szczęka mówić mu pozwoliła:

— Masz szczęście; kolej twoja była naznaczona na dzień 8-my sierpnia.

Próba nowych haubic.

Z Nowego Targu otrzymujemy jeszcze list, opisujący spustoszenia, zrządzone w fortach przez ekrazytowe strzały haubicowe. Już pierwsze szańce dla ochrony piechoty na wzgórzach Szaflar okazują straszne ślady zniszczenia. Setki drewnianych żołnierzy i główek glinianych leżą, podziurawione i porozbijane; obok drewnianych armat, naśladujących artylerye fortów, leżą drewniani kanonierowie, a niektóre drewniane armaty są daleko w tył strzałami odrzucone. Przynajmniej na 500 metrów naokoło szańców jest ziemia powyrywana ekrazytowymi pociskami; niektóre dziury mają 10 metrów głębokości i tyleż szerokości; są one lejkowate. Pionierzy poszukują dzisiaj tych pocisków, które nie eksplodowały, znajdują je w pół metrowej głębokości i wyjmują z bardzo wielką ostrożnością.

Nasyp ziemny na szańcach miejscami na kilka metrów szerokości zerwany; gdzie pociski dotarły do szyn, tam żelazo i drzewo uległo zniszczeniu, a z poszarpanych szczątków zwiesza się tylko jedna szyna i szczątki drzewa. Ziemia iłowata wygląda od pocisków czarna, jakby wypalona, całkiem sucha. Kawałki rozszarpanych płaszczów ochronnych pocisków walają się po polu; odłamki mają po 1 centymetrze grubości i są odlane z mieszaniny, przypominającej bronz. Strzały były przeważnie bardzo celne, bo nie tknęły żadnej chaty przysiółka Bór, znajdującego się tuż pod głównym fortem i opróżnionego z ludności; nie tknęły też budynku restauracyjnego Jakóba Mandla i szopy na cegłę w Leśnicy.

Około głównego fortu ziemia najwięcej poryta pociskami; ślady ich widać jeszcze o pół kilometra za fortem. Tu padło przeszło 50 pocisków. Jeden z nich eksplodował zaraz przy lufie armatniej; na szczęście nikt z oddziału i widzów, złożonych z szefa jeneralnego sztabu i jeneralicyi, oraz wyższych oficerów, nie został skaleczony. Pociski wyrywały nawet drzewa z korzeniami w lesie, tworząc wykroty, jakie widzieć można tylko po najsilniejszym halnym wichrze. Na głównym forcie zerwany nasyp ziemny i kamienie. Pomiędzy szyny dostał się tylko jeden pocisk haubicy, przebiwszy ziemię i kamienie. Rozerwał on wiązanie kilku szyn, jedną rozszczepił na połowę, inną potargał na trzy kawałki i wrzucił do komory, przeznaczonej na ochronę żołnierzy. Tymczasem wiązanie z kłód drewnianych nie doznało żadnego uszkodzenia, tak, że na jednym ze słupów pozostał nienaruszony napis rymowany: „Co silną ręką pionier zbuduje — To artylerzysta strzałami zrujnuje".

W dzień głównych manewrów padał ulewny deszcz i wskutek tego rozmiękł grunt tak dalece, że dwie haubice ugrzęzły; potrzeba było przy każdej z nich pracy 80 ludzi, ażeby je wydobyć.

KRONIKA.

Lwów 31 sierpnia.

Pan prezydent Tchórznicki wyjeżdża drugiego września za 4-tygodniowym urlopem. Zastępstwo obejmie pan wiceprezydent Dylewski. Na czas pobytu Najjaśniejszego Pana w kraju (13 — 16) przerwie Ekscelencya Tchórznicki swój urlop i powróci do Lwowa. — W ostatnich dniach bawił pan Prezydent w Samborze i Drohobyczu, w Samborze celem wydania zarządzeń nagłych z powodu groźnego zarysowania się budynku sądowego, a w Drohobyczu celem zwiedzenia nowego budynku sądowego.

Spór w sferach lekarskich Krakowa wywołała sprawa obsadzenia posady prymaryusza oddziału chirurgicznego szpitala św. Łazarza, opróżnionej po ś. p. Trzebickim. O posadę tę ubiega się mianowicie prof. uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Bronisław Kader, dyrektor kliniki chirurgicznej, a proponuje przytem połączenie owego oddziału chirurgicznego z kliniką. Czyniąc tę ofertę, prof. Kader powoduje się jedynie względem na dobro nauki, szpital bowiem dostarczy adeptom sztuki lekarskiej o wiele obfitszego materyału, niż klinika uniwersytecka, a prócz tego nie będzie trzeba zamykać corocznie kliniki na dwa miesiące. Żeby dobitnie zaznaczyć ten cel swojej oferty, prof. Kader zrzeka się pensyi połączonej z posadą prymaryusza. Przeciw ofercie prof. Kadera, sekundaryusze i praktykanci szpitala św. Łazarza, czując się zagrożonymi w swych interesach materyalnych, wystąpili z protestem, który rozesłali do pism krakowskich, a prócz tego wezwali krakowską Izbę lekarską, aby protest ten ich poparła. Przytaczają oni jako główny argument, że połączenie szpitala z kliniką wpłynie ujemnie na stan rzeczy w szpitalu, gdyż prof. Kader prawdopodobnie wszystkie wybitniejsze operacye przeniesie do kliniki, a szpitalowi pozostawi przeważnie tylko wypadki przewlekłe i rekonwalescentów; tym sposobem lekarze szpitala będą pozbawieni możności wykształcenia się w swym zawodzie. Również podniesiono w proteście wzgląd bardziej materyalnej natury, że istnieje cały zastęp młodych sił wśród lekarzy operatorów, którym przez połączenie dwóch stanowisk ubyłaby jedna posada. Decyzya w tej sprawie zależy od Wydziału krajowego.

Wybory zarządu Kasy chorych miasta Lwowa odbyły się wczoraj rano przy bardzo małym udziale tak pracodawców jak i delegatów robotników. Zgromadzonym przedłożył dotychczasowy Zarząd dwie listy drukowane: jednę dla pracodawców przez nikogo nie podpisaną, drugą dla delegatów pracujących, podpisaną przez komisyę wyborczą złożoną z samych członków dotychczasowego zarządu.

Tę niewłaściwość, przeciw której energicznie wczoraj protestowano, popełnia Zarząd od wielu lat tłumacząc sobie mylnie paragraf statutu, w którem powiedziane jest, że Zarząd ma się „zająć wyborami". Zajęcie się wyborami oznacza jednak wystaranie się o salę, przygotowanie i ogłoszenie wyborów, rozesłanie legitymacyj i t. p. — nie zaś wygotowywa ie samowolne listy.

Podniesiono też przeciw obecnemu Zarządowi kilka innych zarzutów, między nimi brak energii w ściąganiu zaległości, nie zwołanie *ad hoc* zgromadzenia dla organizacyi biura Kasy chorych, która jest bardzo wadliwa i organizacyi służby lekarskiej, obecnie bardzo niedostatecznej.

Potem nastąpiły wybory i wybrano oczywiście tych, których Zarząd chciał sobie kooptować.

† **Dr. Antoni Grott**, były dyrektor Wydziału krajowego, żołnierz z roku 1863/4 zmarł wczoraj we Lwowie o godzinie w pół do ósmej wieczorem.

Kradzież w Tarnopolu. Lwowska policya

otrzymała wczoraj od policyi tarnopolskiej depeszę następującą: „Rosyjscy żydzi emigrujący do Ameryki ukradli znaczną ilość papierów wartościowych, precyoza i różne weksle. Kradzież popełniono przed 11 godziną w nocy. Z Tarnopola odjechali w kierunku Krakowa. Kantory i banki zawiadomić. Policya“. W kilka godzin po nadejściu telegramu, przyjechał do Lwowa okradziony właściciel kantoru wymiany w Tarnopolu p. Dawid Francos i podał numera i gatunki skradzionych mu efektów. Ogólna ich wartość wynosi 60.000 koron.

Od p. Czarneckiego, radnego miejskiego, otrzymujemy następujące pismo: „Wiadomość p. t. „Tajemnica patryotyczna“ zamieszczona w *Przeglądzie* nie jest prawdziwą, gdyż w szkole ewangelickiej nie mam siostry nauczycielką“.

Z armii. Major Karol Pilch, przydzielony do komendy I korpusu w Krakowie, został przeniesiony na własną prośbę w stan spoczynku i otrzymał przy tej sposobności wojskowy krzyż zasługi. — Major Fryderyk Ertl, komendant placu w Jarosławiu, został przeniesiony na własną prośbę w stan spoczynku, a przy tej sposobności Cesarz polecił wyrazić mu swe najwyższe uznanie. — Starszy lekarz sztabowy 2 klasy dr. Antoni Springer przeniesiony został ze Lwowa do szpitala garnizonowego w Bernie. — Lekarzami asystentami w rezerwie mianowani: Franciszek Pechan i Józef Wieselmann, obaj w 89 pp., oraz Stefan Jureczek w 100 pp. — Złoty krzyż zasługi otrzymał Antoni Toft, kierownik wojskowej szkoły ludowej w Przemyślu.

Z kolei. Z dniem 21 sierpnia b. r. zastanowiono na szlakach kolei lokalnych Wygnanka-Skała, Teresin-Iwanie puste i Biała czortkowska-Zaleszczyki w obrębie c. k. Dyrekc i kolei państw. w Stanisławowie ruch pociągów lokalnych i targowych, kursujących na próbę od dnia 20 czerwca b. r. a mianowicie: codziennych pociągów lokalnych 3753/3852 i 3851/3754 jakoteż pociągów targowych poniedziałkowych 3855/3756 kursujących pomiędzy Skałą i Borszczowem, dalej pociągów targowych 3753/3852 i 3855/3755 kursujących we wtorki pomiędzy Skałą i Iwaniem pustem, w końcu pociągu targowego 3652 kursującego pomiędzy Tłustem i Zaleszczykami we czwartki. W wyż podanym dniu wchodzi znowu w życie rozkład jazdy pociągów osobowych na szlakach Wygnanka-Skała i Teresin-Iwanie puste ważny z 1 maja b. r. a zawarty w plakacie tablica VII jakoteż w kieszonkowym rozkładzie jazdy zeszyt II.

Ruch ogólny na części szlaku Nadwórna przedmieście-Słoboda rungurska kopalnia przywrócono d. 27 sierpnia.

Strzelcy boerscy. Pan Maks Slema i jego małżonka, Boerzy rodowici, przybyli do naszego miasta i dadzą szereg przedstawień w cyrku braci Truzzich z celnego strzelania. Że są to Boerzy rzeczywiści, a nie fałszywi, o tem przekonaliśmy się osobiście dziś, gdy się nam przedstawili w Redakcyi, przedłożyli swe dokumenty, paszporty i świadectwa rozmaitych władz boerskich. P. Maks Slema brał udział w wojnie i ma dwie blizny z ran, jedną w głowie — mianowicie trepanowano mu czaszkę dla wyjęcia kuli i otwór zalutowano srebrem — drugą w szczęce dolnej. Nie są to pospolici artyści cyrkowi, którzy obrali sobie ten zawód z upodobania. Ale jak wiadomo, Boerzy wszystko stracili w tej wojnie, zrujnowani są doszczętnie, nie mają ani żadnych sprzętów domowych, ani narzędzi rolniczych, ani nic zgoła, a ponieważ muszą w jakiś sposób zarabiać na życie, przeto p. Maks Slema postanowił szukać zarobku w ten sposób, że objeżdża Europę i pokazuje do jakiej perfekcyi można doprowadzić możność strzelania, jeżeli się w tem człowiek ćwiczy od dzieciństwa. Z zarobionych pieniędzy składa on pewną część na fundusz komitetu, który urzęduje w Paryżu i zbiera pieniądze w Europie na dopomożenie Boerom.

Ażeby dać wyobrażenie, jaką jest ta celność, opiszemy kilka jej prób, dawanych przez pp. Slema. Oto np. ciężarek ołowiany, zawieszony na zwykłej czarnej nitce, waha się jak wahadło przed białą tarczą, a pan Maks Slema albo jego małżonka — bo żona jego tak samo dobrze strzela jak on, a bodaj czy nie lepiej, w odległości 15 metrów strzela z pistoletu i przecina kulą ową nitkę czarną. Inny przykład: W odległości 15—20 metrów postawiona jest świeca zapalona, a pani Slema strzela z pistoletu i gasi ją. — Albo: do butelki, w której dnie zrobiono dziurę, wstawia się jakiś przedmiot, np. orzech lub coś innego i butelkę kładzie się poziomo, a pani Slema staje w odległości 15 metrów i strzela z pistoletu tak, żeby kula przeszła przez szyjkę butelki i wybiła ów przedmiot, wstawiony w dnie jej, a nie dotknęła butelki. — Dwa jakieś przedmioty stawia się w odległości 15 metrów, a p. Slema strzela równocześnie prawą ręką z karabinu, a lewą z pistoletu, oba te przedmioty trafia i rozbija. W odległości 15 metrów zapala p. Slema świecę wystrzałem z pistoletu, i t. p. mnóstwo innych przykładów niesłychanej celności.

Popisy te będą urządzone w ten sposób, że publiczności żadne nie może zagrażać niebezpieczeństwo i to nietylko wprost od strzałów, gdyż kule będą trafiały w grube płyty, których niepodobna przebić, które przeto zupełnie zabezpieczają, żeby ktoś za płytą nie mógł być zraniony, ale także zabezpieczona będzie publiczność od ewentualnych *ricochet'ów*. Popisów tych przytoczyliśmy tylko kilka dla przykładu, będzie ich zaś mnóstwo, jedne trudniejsze od drugich. Popisy te rozpoczynają się we środę.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Iwonicza donoszą, że przed paru dniami załamała się w tamecznym zakładzie kąpielowym deska w chodniku przykrywającym kanał, pod przechadzającą się panią Łukasiewiczową z Warszawy. Pani Łukasiewiczowa wpadła wskutek tego do kanału, złamała nogę i potłukła się bardzo. Przyczyną tego wypadku były zbutwiałe deski, użyte do przykrycia wspomnianego kanału.

Świadczy to o niedbalstwie, jakie panuje w zakładzie iwonickim, to też kuracyusze są niezmiernie niezadowoleni z teraźniejszego zarządu tego zakładu, uskarżają się na nędzne urządzenie pomieszkań, niechlujstwo w łazienkach i na tysiączne inne braki. Pani Łukasiewiczowa wytoczy oczywiście zakładowi proces o koszta leczenia i o wynagrodzenie za kalectwo, a tym sposobem użycie starej i zgniłej deski do pokrycia kanału, narazi Zakład na grubą stratę, idącą w tysiące.

Zanotować jeszcze wypada, że w Iwoniczu obiega pogłoska iż pp. Załuscy, właściciele Iwonicza, mają zamiar go sprzedać i poszukują nabywcy.

Oszustwa wekslowe. W miejskiej kasie oszczędności w Przemyślu wykryto trzy weksle sfałszowane. Że takie weksle mogły być zeskontowane — nie dobrze to świadczy o zarządzie tej instytucyi.

Ze Skolego donoszą, że tymi dniami jakiś zbój napadł w lesie na dwóch żydów, idących do Synowódzka i obrabował z pieniędzy, przyczem pobił ich bardzo i pokaleczył. Żandarmerya zabrała się energicznie do rzeczy i wykryła owego rozbójnika. Jest to siedmnastoletni chłopak, Tyszownicki, syn chłopa z Synowódzka. Zaaresztowano go i znaleziono przy nim jeszcze pugilares i pieniądze złote pochodzące z rabunku.

Obyczajność w państwie „bojaźni bożej“. Pisma niemieckie przyniosły kilka wiadomości rzucających ponure światło na obyczaje Kulturträgerów. I tak:

Berl. Local Anzg. donosi, że aresztowano w Berlinie 27-letniego suplenta szkoły realnej Damrova, który w czasie godzin gimnastyki przeszukiwał kieszenie ubrań swych kolegów i uczniów. Zdradziła go pięciodolarowa moneta wyciągnięta z portmonetki jednego ze studentów.

Volks Ztg. podaje, że dwóch chłopaków z zamożnej rodziny, okradłszy rodziców, umknęło. Pieniądze przepuścili na wesołych zabawach; aresztowano ich w Meklenburgu.

Kölnische Volks Ztg. donosi, ze aresztowano tam młodzieńca 16-letniego w towarzystwie 14-letniej „damy“. Żandarmom zachowanie się ich było podejrzane, rozpoczęto więc śledztwo, które wykazało, że jest to rodzeństwo, dzieci wysokiego urzędnika berlińskiego, które uciekły z domu, z powodu katowania ich przez ojca. Na drogę zabrali 140 marek. Odstawiono ich do rodziców.

Bardzo liberalny *Berliner Tagbl.* zamieszcza artykuł p. t. „Zdziczenie ulicy“. Oburza się on na przekupniów cynicznych kart korespondencyjnych i cyniczniejszych jeszcze książek, którzy swój towar w sposób bezwstydny głośno zachwalają, spekulując głównie na młodzież. Na ulicy „Fryderyka“ pomiędzy ulicą Lipską a Lindami, szanująca się kobieta, nawet w towarzystwie męża pokazać się nie może. „Ładnego o nas nabiorą wyobrażenia cudzoziemcy, — woła to pismo — widząc tę bezwstydną rozpustę w biały dzień na ulicach miasta. Zdaje się, że u nas dziecko z piersi matki ssie już zepsucie, które na ulicy bezkarnie się rozsiadło. Cóż na to policya? Czy na to nie znajdzie ona ulubionego zresztą „Grobenufugs-paragrafu ?...“

Ośmnastoletnia bona w jednym z bogatych domów berlińskich, Róża W. została aresztowana za występek przeciw obyczajności, popełniony na swym siedmioletnim wychowanku.

Jak na jeden dzień — to dosyć!

Il Sorridente. Taki przydomek dał lud rzymski nowemu Papieżowi. „*Il Sorridente*“ znaczy „łagodnie uśmiechnięty“. Wszyscy bowiem, którzy byli na audyencyi u Ojca świętego, zgodnie opowiadali, że ten nadzwyczajnie sympatyczny monarcha wita zawsze wszystkich z życzliwym, łagodnym uśmiechem.

W sprawie demonstracyi antipolskich urządzonych w Zborowie przez chłopów ruskich wytoczyła prokuratorya złoczowska śledztwo karne. Z okazyi tego, nadsyła nam jeden z obywateli list, w którym tłómaczy, że lud ruski nie jest świadom tego, co czyni, a idzie tylko na oślep za wskazówkami agitatorów, i że koniecznie należałoby owym agitatorom przeciwdziałać. „Sądzę — pisze ów obywatel — że do uspokojenia obałamuconych agitacyami antipolskiemi chłopów, przyczyniłoby się skutecznie ogłoszenie plakatami (po rusku) w tych wsiach, w których jest agitacya bardzo rozwinięta, odpowiedzi p. namiestnika, danej posłom ruskim na ostatniej audyencyi. Oprócz tego powinny starostwa urzędownie polecić wójtom by ogłaszali ustnie np. po nabożeństwie obok cerkwi, że rząd na wybryki antipolskie przez palce patrzeć się nie będzie, lecz winnych do surowej odpowiedzialności pociągnie“.

Zabójstwo w Lesienicach. Przed kilku dniami zabił w Lesienicach, tuż za rogatką łyczakowską, 18-letni Seńko Bobyło, wnuk tamecznego wójta, gospodarza z Podborzec, Fedkę Słotwińskiego. Rzecz się tak miała: Słotwiński kupił przed niedawnym czasem kawałek gruntu w Lesienicach i obsiał go koniczyną. Ponieważ mieszkał w Podborcach i nie mógł doglądać owej koniczyny przeto sąsiedzi jego lesieniccy wypasali na niej po nocach swoje konie. Chcąc złapać winnych na gorącym uczynku wybrał się raz Słotwiński z dwoma towarzyszami w nocy do Lesienic, gdzie rzeczywiście pasiono konie na jego koniczynie. Według przyjętego zwyczaju chciał on konie zająć, lecz pastuchy poczęli się z nim szamotać. Z pomocą nadbiegł im znany zawadyaka, wspomniany wyżej Seńko Bobyło i tak silnie uderzył go jakąś pałką w głowę, że załamał mu czaszkę.

Samobójstwo. W łazienkach „Dyany“ przy ul. Słowackiego pozbawił się dziś rano życia celnym wystrzałem z rewolweru Rudolf Fuchs, oficyał wojskowych magazynów prowiantowych, zamieszkały przy ul. św. Marcina l. 17. Samobójca liczył lat 40 i pozostawił żonę i dwoje dzieci. Powód samobójstwa nieznany.

Seminaryum nauczycielskie w Starym Sączu. Minister wyznań i oświaty reskryptem z 29 bm. zezwolił na otwarcie seminaryum nauczycielskiego w Starym Sączu, a w szczególności na otwarcie pierwszego kursu i klasy przygotowawczej. Nauka rozpocznie się z dniem 1 października br., a zakład będzie miał na razie charakter tylko prowizoryczny ze względu, że w braku prawidłowej reprezentacyi gminy, której sprawami zawiaduje obecnie zarząd tymczasowy, gmina w Starym Sączu nie może w formie prawnie obowiązującej zabezpieczyć przyjętych świadczeń, niezbędnych do założenia stałego seminaryum nauczycielskiego.

Napad na p. Alfreda Nosiga. P. Alfred Nosig, znany autor libretta do opery Paderewskiego „Manru“ i znanej powieści p. t. „Jan prorok“, padł ofiarą namiętności polemicznej na kongresie syonistów w Bazylei. Wystąpił on przeciw zarządowi stowarzyszenia syonistów i wykazywał jego błędy, więc, że tworzy niepraktyczne pomysły, że ludzi żydów projektami, które się nie dadzą zrealizować, że nie wystudyował dobrze natury żyda i jego duszy etc. Krytyka ta tak się nie podobała tłumowi syonistów zebranemu na tym kongresie, że zamiast polemizować z p. Nosigiem i w danym razie wykazać mu, że się myli w swoich zapatrywaniach, rzucił się go bić. P. Nosig ucieczką uratował się od ciosów w niego wymierzonych i naturalnie kongres opuścił.

Katastrofy kolejowe. Katastrofa na linii Kijów-Berdyczów, o której donosiliśmy przed paru dniami, pochłonęła już kilka ofiar. Zabici zostali mianowicie maszynista i konduktor bagażowy, a ciężko bardzo ranni pasażerowie: Malinowski, Dylewski, Popow i Herschenkopf. Podobno mała jest nadzieja utrzymania ich przy życiu.

W katastrofie zaś kolejowej, która miała miejsce między Udine a Treviso, zabitych było 15 osób a 12 śmiertelnie rannych.

Konkurs kompozytorski warszawskiego Towarzystwa muzycznego na zapomogę z funduszu im. ś. p. Józefa Sikorskiego już rozstrzygnięto. Zapomoga dwuletnia po 500 rubli rocznie dla młodego muzyka Polaka, pragnącego kształcić się za granicą w nauce kompozycyi, przyznana została p. Janowi Żmigrodzkiemu za symfonję C-moll (op. 8). P. Jan Żmigrodzki jest wychowańcem warszawskiego instytutu muzycznego, który ukończył z medalem srebrnym. W kwietniu r. b. symfonję młodego kompozytora wykonano w sali Filharmonii pod jego własną dyrekcyą.

Drogie cygara. Jedna z fabryk kubańskich wysłała niedawno do Nowego Jorku, dla użytku kilku miliarderów, nowy gatunek cygar, których zrobiono ogółem 1500 sztuk. Cena każdego cygara wynosi 10 dolarów. Dla fabrykacyi tych specyałów użyto liści bez żadnej plamki, robotę zaś powierzono wyborowym robotnikom. Praca była tak delikatna, że najzręczniejszy robotnik mógł skręcić zaledwie po ośm cygar dziennie. Każde cygaro zamknięte jest w oddzielnem pudełku z drzewa, nasyconego wytworną wonią.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10 w poł. + 13 Bar. 770. Podnosi się. Dość pogodnie.

Dobrze wytłómaczył.

Łysy nauczyciel. No, teraz moje dzieci, kiedy wam wytłómaczyłem, czy potrafi mi które powiedzieć, co to jest „nicość?“

Uczeń. Ja, panie profesorze.

Nauczyciel. No, dalej! więc jak opiszesz?

Uczeń. Nicość jest to, co pan profesor ma na głowie.

Szczery.

— Pańska żona jest niebezpiecznie chora; moja pomoc nie wystarcza, trzeba wezwać specyalistę.

— Ba, ja jej mówiłem, żeby się poradziła jakiego dobrego lekarza, ale nigdy usłuchać nie chciała.

Na polowaniu.

— Znowu przychodzisz z pustemi rękami?... Nie mogłeś przynajmniej zastrzelić nędznego zająca?

— Ależ moje dziecko, nie miałem przy sobie ani grosza!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. We wtorek „Posłaniec nr. 6666,“ operetka Ziehrera. — We środę „Wianek mirtowy,“ sztuka w 4 a. Żuławskiego.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We wtorek 1 września „Na wakacyach,“ sielanka humorystyczna w 3 a. Sydona Friedberga. — We czwartek po raz I-szy „Wilhelm Tell, tragedya w 5 a. Szyllera.

Cyrk. Dziś w poniedziałek występ słynnej rodziny jeźdźców Ciotti, oraz „Pan Twardowski“, wielka efektowna pantomina w 6 aktach, a 40 obrazach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 sierpnia.

(Z). Z Londynu rozniósł telegraf po świecie senzacyjną depeszę o protekcyonistycznych planach celnych, jakie p. Chamberlain zamierza urzeczywistnić już w najbliższej przyszłości. W razie urzeczywistnienia tych planów, przemieni się Anglia jednym zamachem z kraju wolnego handlu w kraj ceł ochronnych mało co niższych od tych, jakie wprowadzają u siebie państwa kontynentalne. Zwłaszcza cła na wyroby przemysłowe mają wedle projektu p. Chamberlaina być tak wysokie, że w niektórych gałęziach równałyby się zupełnemu zamknięciu granic Anglii dla tych wyrobów. Właśnie do tego jednak zmierza p. Chamberlain, gdyż chce on przyjść z pomocą przemysłowi angielskiemu i uwolnić go od zagranicznej konkurencyi. Dlatego też proponuje cła przemysłowe w wysokości 25% wartości towarów. Dla tych państw, które przyznają Anglii odpowiedne koncesye celne, zniżone być mogą cła przemysłowe na 10% wartości towaru. Ogromne znaczenie dla całego świata mają zamysły p. Chamberlaina, dotyczące oclenia zboża i innych artykułów żywności. Projektowane przezeń cła mają być wyższe od tych, jakie obecnie obowiązują w Austryi i w Niemczech i np. od pszenicy wynosić mają 2 do 3 szylingów od centnara angielskiego. Wysokie cła mają być także zaprowadzone na inne gatunki zboża, na mąkę, mięso, jaja i wszystkie produkta mleczarskie. Aby pozyskać opinię publiczną kraju dla tych daleko sięgających zamiarów, które podrożyć muszą stopę życia obywateli angielskich, przyrzeka p. Chamberlain, że dochód z nowych ceł użyty zostanie na zniżenie podatku dochodowego, tudzież na zniżenie teraźniejszych ceł finansowych od cukru, herbaty i tytoniu.

Projekt ten wywoła niezawodnie namiętne walki w parlamencie angielskim w nowej sesyi.

Z Pragi donoszą, że wśród czeskich rafinerów cukru panuje wielkie zaniepokojenie z powodu akcyi, jaką rozwija niemiecki kartel cukrowy celem popierania eksportu cukru niemieckiego. Nietylko bowiem zmusza on wszystkie rafinerye do uiszczania przy zakupnie surowca znacznych opłat na cele popierania eksportu, ale nadto zamierza nałożyć wprost poniekąd własny kartelowy dodatek do podatku od cukru i ustanowił zasadę, iż od każdego skonsumowanego w Niemczech centnara cukru opłacać się ma 20 feników do kasy kartelowej na zasilenie t. z. funduszu eksportowego, z którego pobierać będą bonifikacye te rafinerye, które wywożą cukier za granicę. Rafinerzy czescy zamierzają zaprotestować przeciw temu zarządzeniu kartelu niemieckiego i udać się pod opiekę rządu, gdyż ich zdaniem, zarządzenie to jest sprzeczne z konwencyą brukselską i obliczone jest na to, aby ułatwić fabrykom niemieckim konkurowanie w Austryi z cukrem austryackim.

Bank austro-węgierski ogłasza, że począwszy od 1 września filie bankowe nie będą już przyjmowały starych not dziesięcioguldenowych z daty 1 maja 1880 i że będzie je można wymienić przez pewien czas jeszcze jedynie w głównych zakładach w Wiedniu i Peszcie.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 647·50, węg. Zakł. kredyt. 717·00, Anglobanku 272·00, Unionbanku 517·00, Länderbanku 406·00, Bankvereinu 471·50, Bodencredit 917·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 654·50, Lombardy 81·00, Kol. Elbethal 418·00, Północnej 5420, Czerniowieckiej 573·00, Alpiny 367·00, Rima Muranyi 448·00, Praskiego Tow. żel. 1635, Fabryki broni 353·00, Tureckie tytoniowe 357·50, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1040, Oblig. węg. indemniz. 97·80, Renta majowa 100·50, Austr. renta koronowa 100·40, Węgier. renta koronowa 97·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·75, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajowego 102·00, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·35, 4½% Listy Banku hip. 101·30, 5% Listy Banku hipotecz. 111·40, 4% Gal. Oblig. propin. 100·25, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·90, 4% Poż. m. Lwowa 97·00, Losy turec. 117·00, Marki 117·40, Ruble 253·00.

§ **Taryfa towarowa dla ruchu Rumunii z Lindawą i Przedarulanią.** Z dniem 1 października 1903 wchodzi w życie dodatek V.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Paryż 31 sierpnia. W sobotę wczesnym rankiem, aby uniknąć zbiegowiska, przewieziono Romana i Emila Daurignac, oraz Fryderyka Humberta do więzienia we Frenes pod Paryżem. Zbudzono ich o godzinie ¼4 rano i wezwano, aby się przygotowali do podróży. Pragnęli oni zobaczyć się z Teresą Humbert, ale nie pozwolono na to.

Suczawa 31 sierpnia. Przed tutejszą ławą przysięgłych rozpocznie się jutro na 6 dni rozprawa przeciwko robotnikowi kolejowemu Iwanowi Semeniukowi, oskarżonemu o to, iż we wrześniu 1900 roku w Dubowej pod Seretem zamordował masarza Filipa Lazarowicza. Na podstawie zeznań świadka Teodora Flondora, właściciela dóbr, Semeniuk był już dwa razy skazany na śmierć przez trybunał przysięgłych w Czerniowcach. Trybunał kasacyjny zniósł także drugi wyrok i polecił przeprowadzić rozprawę ponowną, dla której delegował trybunał przysięgłych w Suczawie. Prokuratorya państwa powołała do rozprawy 82 świadków.

Treviso 31 sierpnia. Król włoski nadał austryackiemu jenerałowi Steiningerowi wielką wstęgę orderu Maurycego.

Petersburg 31 sierpnia. Reskrypt carski zamianował ministra skarbu Wittego prezydentem komitetu ministrów.

W. ks. Michał Mikołajewicz, tknięty atakiem apoplektycznym, utracił mowę.

Udine 31 sierpnia. Pod Udine wydarzyła się katastrofa kolejowa wskutek zderzenia się pociągu wojskowego z towarowym. Rannych było 97 osób, między niemi 12 ciężko. Pociągiem wojskowym jechały dwa bataliony 14 pułku piechoty; pociąg ten składał się z 16 wagonów; wszystkie są zdruzgotane. Z pod gruzów wydobyto 16 trupów; z ciężko ranionych umarło 4 żołnierzy. Obawiają się, iż pod szczątkami zdruzgotanych wozów znajduje się jeszcze więcej zwłok żołnierzy.

Bazylea 31 sierpnia. Jakiś oszust, przed którego sprawkami ostrzegła swych czytelników *Baseler Ztg.*, wyczytawszy to ostrzeżenie, wpadł do redaktora tego pisma p. Wagnera i po krótkiej kłótni strzelił do niego trzy razy z rewolweru i zranił go ciężko. Zbrodniarza aresztowano.

Hamburg 31 sierpnia. Aresztowano tu komisarza tutejszej targowicy na bydło Wittenburga pod zarzutem sprzeniewierzenia 80.000 marek z kasy targowicy.

Norymberga 31 sierpnia. W Hammelburg, gdzie odbywają ćwiczenia 4 i 8 pułk piechoty bawarskiej, zachorowało wśród objawów tyfusowych przeszło 300 oficerów i żołnierzy.

(Depesze popołudniowe).

Konstantynopol 31 sierpnia. Wobec ostatnich zamachów dynamitowych wydał sułtan irade, w którem zakazuje puszczania ogni sztucznych, jakoteż strzelania z moździerzy na wiwaty z okazyi rocznicy swego wstąpienia na tron, oraz zarządza, ażeby pieniądze, które na ten cel miały być użyte, były doręczone osobnej komisyi, ta zaś użyje ich na wsparcia dla rodzin ofiar ostatnich zamachów kolejowych i dla rannych w zamachach.

Konstanza 31 sierpnia. Książę Ferdynand bułgarski przybył tu wczoraj o godz. 11 wieczór pociągiem Orient-express; powitał go prezydent ministrów Stourdza i prefekt z Warny. Po upływie godziny udał się książe na swym yachcie „Nadeżda“ w dalszą podróż do Warny.

Konstantynopol 31 sierpnia. Porta zawiadomiła zapomocą noty ambasadę austro-węgierską, że prokurator odstąpił komendzie III. korpusu, w celu ukarania winnych, akta śledcze w sprawie zamordowania czterech i zranienia jednego robotnika kolejowego przez żołnierzy na stacyi kolejowej Zelenko koło Skoplii.

Doraźny sąd w Monastyrze zasądził dwóch Bułgarów na śmierć. Odwołania od tego wyroku nie ma.

Belgrad 31 sierpnia. Wczoraj przedpołudniem odbył się tu wiec ludowy przy udziale około 8000 osób. Zabierał głos szereg mówców, między tymi pewien Serb z Starej Serbii i pewien obywatel czarnogórski. Uchwalono rezolucyę, w której uczestnicy wiecu oświadczają, że Serbia i nadal nie pragnie wywoływać żadnych zawikłań na europejskim Wschodzie, nie może jednak być obojętna wobec niebezpiecznego dla Słowian w Turcyi obecnego położenia w Starej Serbii i Macedonii; oświadcza się więc za tem, że najlepiej dałoby się zaprowadzić porządek i spokój w Macedonii w ten sposób, gdyby zadanie to poruczono interesowanym państwom bałkańskim, z zastrzeżeniem zwierzchniczej władzy sułtana. Każdemu z tych państw należałoby przyznać odpowiednią funkcyę w tej sprawie na podstawie osiągniętego porozumienia. Starania o urzeczywistnienie tej rezolucyi powierzono osobnej komisyi.

Podczas wiecu odczytano następujący telegram: „Vranja. Wczoraj o godz. 3 rano zburzyli Turcy i Arnauci doszczętnie klasztor św. Prohora na granicy serbskiej. Wszystkich mieszkańców klasztoru wymordowano. Główny udział w rzezi brali żołnierze wojsk regularnych tureckich (Nizami)“. Wiadomość ta wywołała wielkie wrażenie. Urzędowego sprawdzenia jej dotąd nie ma.

Po wiecu usiłowała grupa niedorostków urządzić demonstracyę przeciw tureckiemu poselstwu. Dzięki zarządzonym środkom ostrożności i interwencyi umiarkowanych żywiołów nie przyszło do żadnego poważnego zajścia.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 31 sierpnia. B. Małachowski i S. Deuches z Krakowa. M. Żurowska i J. Mańkowski z Podola ros. J. Binder, J. Sperling, J. Pohoryles, J. Adler i J. Binder z Tarnopola. B. Charmańska i B. Szunk z Charkowa. J. Zatłoka z Wiednia. J. i J. Pohorylesowie z Tarnopola. R. Sankey z Londynu. A. Weber, W. Kaprowski, dr. Hofmokl i H. Drobny z Wiednia. J. Dobrowolski z Kijowa. K. Sulatycki z Haczewa. N. Komorowicz i J. Rupczyński z Rosyi. L. Kriser z Doliny.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 sierpnia. Br. J. Christiani z Dembicy. B. Heller z Borysławia. F. Bieńkowski z Charkowa. E. Dmuchowski z Królestwa Polskiego. J. Januszkiewicz z Drokobycza. J. Oko z Przemyśla. J. Topczewski z Sieniawy. O. Topf z Monachium. C. Müller i J. Neumann z Wrocławia. Dr. S. Ożarowski z Uhnowa. Dr. K. Petelenz ze Stryja. J. Rościszewski z Machniowa. A. Gątkiewicz z Rosyi. S. Chomicki z Tarnopola. M. Chamiec z Warszawy. A. Prock z Lincu. Dr. Czaykowski z Krosna.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 31 sierpnia. N. Rosental z Borysławia. G. Smolski z Wiednia. W. Kropaczek i N. Grobois z Kołomyi. S. Piątkowscy z Józefówki. A. Wnukowski i A. Bajewski z Żytomierza. E. Janku z Bukaresztu. E. Bastgen z Bełza. W. Rosenbach z Przemyśla. H. Adamowiczowa z Brodów. H. Persaj, H. Wiesenberg i J. Müller z Janowa. J. Pfleger z Oleszyc. W. Ząbecki z Pobereża. J. Pokiński ze Strzyżowa. J. Lesmanowie z Rosyi. N. Tworkowsa z Kowenic. H. Dettloff z Podhajec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 31 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·00 (spokojnie). Spirytus 40·60 (bez interesu). Nafta niezmieniona.

Lwów 31 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570 — do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530 00 do 540 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los w 50 lat z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·40. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 98 50 do 00·00. 4 proc los w 41 i pół latach 99 50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98 50 do 99 20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80—100 50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do ——. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 30 do 00.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254 50. Sto marek 117.[illegible]0 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5 30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7 35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1 40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta) 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4 35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4 35 (od [illegible]|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8 25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 5.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1 14 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz i święta), 8.30 (od 15|5), 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15|6).
Do Skolego 8.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

18)

CIEPŁE KLUSKI.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Oto i wszystko — i korespondencya nasza na tem ustanie.

Z tem wszystkiem przyjemnie by mi było dowiedzieć się, że odebrałeś ten list, zawierający w sobie — śmiem sądzić — coś droższego nad paczkę biletów bankowych, bo serce, które nikomu jeszcze się nie oddało.

Odpowiedz mi pan szczerze, co myślisz o tem szaleństwie. Ale cokolwiek mi powiesz dobrego lub złego, nie zmieni to mego postanowienia i słowa te będą ostatniemi, skreślonemi ręką pańskiej wiernej przyjaciółki“.

Pod listem tym, zamiast podpisu, znajdował się rysunek, wyobrażający jakąś myśl, bardzo delikatnie zrobiony piórkiem.

W dopisku korespondentka moja prosiła, bym odpisał jej do Paryża, do biura pocztowego w dzielnicy św. Magdaleny, pod inicyałami dość skomplikowanemi.

Cokolwiek może kto pomyśleć o mnie, wyznam, że dwa razy odczytałem ten list, nim otworzyłem inne, które zresztą nie zawierały w sobie nic tak bardzo ciekawego.

Matka moja przysyłała mi wiadomości z Vaudelnay, zalecając na czwartej stronicy, bym pamiętał o swem zdrowiu i „był ostrożnym w kraju, gdzie życie ludzi jest tak mało cenione“.

Pisząc te słowa, z pewnością miała widzenie palów, sztyletów i topionych w Bosforze worków skórzanych z dwiema ofiarami — płci różnej — walczącemi ze śmiercią.

Co do mojej kuzynki, czytając jej list, zdawało mi się, że słyszę ją mówiącą. Była tak samo serdeczną, rozsądną, wolną od wszelkich uniesień w myśli i słowach.

Biedna Ciepłe Kluski!

Mimo to wszystko, proza jej mogła była wydać mi się przyjemną, gdyby nie list nieznajomej rywalki, wobec której ta dusza naiwna stawała się w mych oczach dziwnie poziomą.

Co to za kobieta — ta druga — romantyczna i cnotliwa, której miłość spadała na mnie jak wonny kwiat, muskający czoło podróżnego, przebywającego gaj pomarańczowy?

Jakim sposobem stało się, żem ją widział i nie zauważyłem?

Gdzie ja ją mogłem spotykać?

Jakim urokiem mimowolnym zdobyłem jej serce?...

Przez całą godzinę przetrząsałem w myśli arystokratyczne salony, do których niegdyś uczęszczałem, od czasu jak pani X. pociągnęła mnie z sobą do sfery mniej uherbowanej.

Kilka profilów niewyraźnych, w połowie zatartych, w półcieniu wspomnień dawnych, stanęło przed memi oczyma.

Przyzwałem na pomoc wyobraźnię, by naszkicować portret nieznajomej.

Wyobrażałem ją sobie jako kobietę wzrostu słusznego, blondynkę, melancholijnie rozmarzoną, poetycznie piękną, związaną małżeństwem z rozsądku z człowiekiem dla niej za starym, zasłużonym i kochającym, lecz którego ona nie mogła kochać.

Dlaczego ofiarowywała mi tę miłość idealną i głęboką — mnie, co czułem się niegodnym ofiary tak drogiej — mnie, któremu względy mniej niż eteryczne jakiejś kokietki zawróciły głowę i wywołały zachwyt?

Wszelako anonimowa korespondentka moja, zdaje się, nie łudziła się względem mnie. Miałem tego dowód w pewnym frazesie listu i wogóle w jawnie wypowiedzianem niedowierzaniu.

O dziwne i nagłe przemiany serca ludzkiego! Wczoraj jeszcze moja świeża opinia człowieka mającego powodzenie wydawała się oczom moim jak aureola sławy, malowniczo pokryta żałobną krepą zdrady. A oto w tej chwili miałem tylko jedno pragnienie: przekonać mą nową przyjaciółkę, że byłem rycerzem wiernym i dyskretnym, godnym miłości, godnym ujrzenia jej, zgięcia kolana przed nią, godnym całowania jej rąk, a przynajmniej brzegu sukni.

Zachwyt mój był tak wielkim, że z początku chciałem wyjechać natychmiast — szukać tej drogiej istoty na każdej ulicy, w każdym domu Paryża, a w razie potrzeby — czatować na nią przez miesiąc u okienka pocztowego, dokąd ma zgłosić się po moją odpowiedź.

Rozwaga wskazała mi jednak, że powininenem poznać ją w inny sposób — rozumie się, jeżeli będę kiedyś tak szczęśliwym, iż uda mi się odsłonić tę tajemnicę.

Nie tracąc czasu na powrót do stojącego w porcie jachtu, udałem się do jednego z hotelów na Pera i zażądałem przyborów do pisania.

Przypominam sobie, iż list mój zaczynał się tak:

„Pani!

To, co ironicznie nazywasz „moją świątynią“, jest w tej chwili tylko stosem gruzów, na których wznosi się kaplica „szczelnie zamknięta“, w jakiej pragniesz być czczoną.

Uboga lampa mego serca płonie przed ołtarzem.

Jednej tylko rzeczy brak temu nowemu i drogiemu kultowi: obrazu, imienia tej, która mnie nawróciła z błędów tak wielkich.

Oczekuję tego imienia, wzywam je; z czcią błagam na kolanach ten obraz, pokryty zasłoną niewinności...

Jako apostołka miłości czystej i prawdziwej, możesz jednem słowem wywrócić moje bożyszcza.

Po spełnieniu tej połowy swego zadania dobroczynnego, mam prawo zapytać cię: Ażaliż nic nie postawisz na miejsce tego, coś zburzyła?...“

Długo, bo na kilku stronicach, z zapałem neofity pozwoliłem sobie na wylew liryzmu, który — mam niejakie powody do obawy — może wywołać uśmiech na usta moich rówieśników, t. j. młodzieńców, liczących lat dwadzieścia pięć.

Wyparłem się błędów przeszłości, zwłaszcza pani X., wspominając o niej — rozumie się — bardzo niewyraźnie.

Co do przyszłości — zobowiązałem się najstraszniejszą przysięgą, że odtąd będę wzorem kochających...

Wszelako dałem do zrozumienia, iż wszystkie te piękne postanowienia zależą od nowego sędziego mego życia.

Jeżeli moja piękna korespondentka wykona swą groźbę wiecznego milczenia — Bogu tylko wiadomo, co może stać się ze mną!

Czy zobaczy mnie kto jeszcze na tej ziemi? Czy nie będę ja, grzesznik niepoprawny, obwozić mego obłąkania z Turcyi do Indyj, z Indyj do Chin, z Chin do Japonii i jeśli to będzie rzeczą możliwą — dalej?

Kto będzie temu winien?...

Ale jeśli otrzymam odpowiedź, zawierającą chociażby tylko światełko nadziei, powrócę do Francyi natychmiast, oczyszczony z mych błędów i z nowem sercem w piersiach.

Innego wyboru nie ma: tak lub nie!

Po wyprawieniu tego listu liczyłem godziny, pozostające do przybycia poczty z Francyi.

Ciężka to była w mem życiu próba, czekałem bowiem przez dwa tygodnie, gdyż w owej epoce nie było jeszcze pociągu pośpiesznego pomiędzy Paryżem a Warną.

Przez te dwa tygodnie zwiedzałem z przyjacielem moim ruiny, bazary, meczety w Stambule i miejscowościach sąsiednich.

Nadto często wyjeżdżaliśmy na jachcie, bądź do wysp Książęcych, bądź do poblizkich ciekawszych miast nad morzem Czarnem, gdzie — mówiąc nawiasem — burza omal nie zatopiła mnie wraz z mą kaplicą nową, pozbawioną jeszcze posągu.

Zresztą — nie doznałem żadnej przygody, mającej związek z sercem, ani najmniejszej pokusy, co dla nowonawróconych w moim rodzaju bywa najlepszą rękojmią wytrwałości.

Bogu tylko wiadomo, co stałoby się, gdybym próbę mej cnoty odbywał w kraju, w którym kobiety są mniej odgradzane od świata.

Nakoniec francuski parowiec pocztowy stanął u wybrzeża Galaty — i wkrótce, o radości! okienko pocztowe otworzyło się dla przepuszczenia w ręce moje listu, zaadresowanego pismem, po którem wzrok mój przebiegał tak często.

Bóstwo moje dało się ubłagać i oszczędziło mi podróży do Japonii, która — mówiąc między nami — niebardzo mnie nęciła.

„Panie! — pisała do mnie. — Zanadto kocham twych rodziców, choć ich nie znam, bym na czas tak długi miała pozbawiać ich widoku syna.

Pragnąłeś mej odpowiedzi, więc masz ją.

Co zaś do spraw innych, pozwól powiedzieć sobie, że nie mogę pańskich słów pięknych poczytać za monetę brzęczącą.

Nie wierzę w nawrócenia tak łatwe i szybkie i uważam, iż potrzeba odrobiny męczeństwa, albo przynajmniej kilku ran od żelaza lub ognia, jakiegoś dowodu spotkania się z dzikiemi zwierzętami w amfiteatrze.

Zresztą — musisz się pan zdecydować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

z Dembowskich

Stanisława Marya Uruska

żona profesora c. k. Seminaryum nauczycielskiego

przeżywszy lat 22, zmarła po długiej lecz ciężkiej chorobie, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 30 sierpnia 1903 r.

W głębokim smutku pogrążony mąż z córką i rodziną, zapraszają krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie z ulicy Łyczakowskiej l. 85 we wtorek dnia 1 września o godzinie 6-ej po południu, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 31 sierpnia 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10.

†

Dr. Antoni Grott

emer. dyrektor kancelaryi Wydziału krajowego i uczestnik powstania z roku 1863

zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 30. sierpnia 1903, w 65, roku życia.

W ciężkim smutku pogrążona żona z dziećmi rodziną zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek 1. września o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby pod l 4 przy ul. Piekarskiej na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, 31. sierpnia 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Adela Wolańska

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 30. b. m., w 67 roku życia.

W głębokim żalu pogrążona Rodzina zaprasza krewnych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 1-go września o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby ul. Ossolińskich l. 11 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 31 sierpnia 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.